Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna zł. 1·50 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok VI. Kraków, wtorek 18 lutego 1936 r. Nr. 49

Klęska wojsk abisyńskich pod Makalle

Włosi rozbili wielką armję Rasa Mulugheta

Cały płaskowyż Afgol w rękach armji Badoglio — Aradam zdobyte

RZYM, (PAT). — Włoski komunikat wojenny Nr. 125. — Marszałek Badoglio telegrafuje: Nasze wojska na froncie erytrejskim, które od 11 b. m. rozpoczęły ofensywę, o świcie dn. 15 b. m. stoczyły wielką bitwę na południe od Makalle.

Na podstawie wiadomości z różnych źródeł PAT podaje następujący komunikat o sytuacji na frontach Abisynji:

Marszałek Badoglio odniósł wielkie zwycięstwo po gwałtownych walkach w rejonie Aradam na południe od Makalle. Z wojsk rasa Mulugheta, których liczebność była oceniana na 80 tys. — 30 tys. ludzi znajduje się w rozsypce. Góra Aradam została zdobyta. Miejscowości Szelikot, Antalo - Belsat oraz Adima - Icia zostały zajęte. podobnie, jak całe płaskowzgórze Afgol. Straty abisyńskie są olbrzymie. 20 tys. ludzi straciło zdolność do walki. Straty włoskie wynosić mają około 400 zabitych i 500 rannych. Wojska rasów Kassy i Sejuma, skoncentrowane w obszarze Tembien, są zagrożone przez odcięcie.

Bitwa pod Makalle jest nadzwyczaj doniosła z punktu widzenia rezultatów wojskowych i konsekwencyj politycznych. Marszałek Badoglio od chwili swego przybycia dążył do spotkania sił nieprzyjacielskich, koncentrowanych w wielkiej liczbie, celem zadania im wyraźnej klęski.

Zaczęła się nowa ofensywa włoska

Abisyńczycy paraliżują działania wroga

Jak donoszą źródła angielskie, ożywiona działalność patroli na południe od Makalle stanowi wstęp do nowej ofensywy włoskiej ku południowi, której celem ma być opanowanie drogi, wiodącej od Szelikot do Amba-Aladżi i przecięcie w ten sposób głównej arterji komunikacyjnej, służącej do zaopatrzenia armij abisyńskich na odcinku Makalle.

Według niepotwierdzonych dotychczas pogłosek, ofensywa ta już się rozpoczęła i wojska włoskie spotkały się z zaciekłym oporem Abisyńczyków w okolicach Zebakon o 100 klm. na południe od Aksum. Jak twierdzą źródła abisyńskie, Włosi odnieśli tam porażkę.

Według nieurzędowych wiadomości, nadeszłych o tej bitwie do Addis - Abeby, Abisyńczycy zaatakowali oddział włoski i stracili z początku około 50 ludzi, lecz po nadejściu posiłków zmusili do odwrotu Włochów, którzy pozostawili na polu bitwy około 20 zabitych oraz 3 lekkie armaty.

ZABITY OD BUTELKI WINA

Korespondent Reutera w Addis - Abebie donosi, iż jeden z wojowników armji rasa Seyuma został ciężko zraniony w głowę butelką wina „Chianti", wyrzuconą z samolotu włoskiego, lecącego na znacznej wysokości. Wojownik ten, przewieziony do szpitala w Dessie, zmarł.

Agencja Reutera donosi z Dessie, że według ostatnich informacyj ze źródeł abisyńskich, wojska abisyńskie przecięły jakoby całkowicie drogę, wiodącą z Adui do Makalle, i przegrupowały swe siły na wschodzie w ten sposób, że druga droga, wiodąca z Makalle, stała się tak niebezpieczna, iż użycie jej przez Włochów jest niemożliwe.

Włosi otrzymują zapasy żywności zapomocą spadochronów, zrzucanych z samolotow, przyczem zdarza się, że przy silnym wietrze spadochrony te opuszczają się poza linjami abisyńskiemi. Abisyńczycy, obawiając się podstępu, wykorzystali nadeszłe w ten sposób zapasy żywności dopiero po wypróbowaniu ich nieszkodliwości na psach.

Na frontach Ogadenu i Sidamo dochodzi ciągle do starć. Chociaż inicjatywa spoczywa naogół w rękach Włochów, jednakże i Abisyńczycy nie pozostają bezczynni, gdyż według półurzędowych informacyj, wojska abisyńskie spotkały się z oddziałem włoskim nad rzeką Lontulo, dopływem Ganale Doria i po zaciekłej walce odrzuciły ten oddział, przyczem Włosi pozostawić mieli na polu bitwy wielu zabitych. Kilkunastu białych żołnierzy dostało się podobno do niewoli.

Kanclerz Hitler każe budować

samochody dla najszerszych mas

BERLIN (PAT) — Wczoraj rano nastąpiło w Berlinie uroczyste otwarcie 4 międzynarodowej wystawy samochodowej.

Kanclerz Hitler wygłosił przemówienie, w ktorem poruszył sprawę motoryzacji Rzeszy.

Przechodząc do praktycznej strony produkcji samochodu, przeznaczonego dla najszerszych mas społeczenstwa, tak zw. „wozu ludowego", kanclerz zwrócił się w kategorycznej formie pod adresem fabrykantów niemieckich, żądając, by podejmowano dalsze wysiłki, celem przystosowania ceny wozu do możności nabywczej najszerszych mas społeczeństwa. Cena pojedyńczego samochodu odpowiadać musi dochodowi jego nabywcy, mówił kanclerz. Jeśli spodziewam się dojść do 3-ch bądź 4-ch miljonów samochodów osobowych w Niemczech, to cena ich oraz koszt utrzymania muszą być zastosowane do dochodu 3-ch, lub 4 miljonów wchodzących w rachubę nabywców.

Komisarz Litwinow pojedzie do Tokjo

TOKIO (PAT) — Japońskie koła polityczne zgodnie przyjęły wiadomość o wizycie komisarza Litwinowa w Tokio.

Agencja Domei w depeszy z Moskwy podaje, że w pewnych japońskich kołach politycznych wyrażono życzenie, aby wizyta Litwinowa doprowadziła do wyjaśnienia naprężonych stosunków sowiecko - japońskich.

Bitwa na pograniczu Mandżurji

TOKIO (PAT) — O nowem zajściu na pograniczu Mandżurji wpobliżu jeziora Buir-Nor pod Hailarem podają następujące szczegóły: Około 1.000 żołnierzy z Mongolji Zewnętrznej wraz z 4-ma pancerkami wtargnęło do Chałkin-Su na północy od jeziora i zaatakowało znajdujące się tam oddziały japońsko - mandżurskie. Mongołów po kilkugodzinnej walce odparto. Straty jeszcze nie są ustalone.

Sowiety likwidują konsulaty

MOSKWA, (PAT). Agencja Tass komunikuje, że komisarjat ludowy spraw zagranicznych postanowił zamknąć konsulat generalny ZSRR. w Mukdenie.

Decyzja ta motywowana jest w sposób, że dalsze istnienie konsulatu w Mukdenie przestało być celowe.

PARYŻ, (PAT). Agencja Havasa donosi z Moskwy, że po zamknięciu konsulatu generalnego ZSRR w Mukdenie, pozostanie na terenie Mandżukuo sowiecki konsulat generalny w Charbinie oraz konsulaty w Cycykarze oraz na stacjach Pogranicznaja i Manezuli.

Zamknięcie konsulatu w Mukdenie oznacza zaakcentowanie pewnego desinterressement Sowietów w sprawach mandżurskich oraz skoncentrowanie służby w sprawach mandżurskich oraz skoncentrowanie służby konsularnej w Mandżukuo wpobliżu granic sowieckich.

TOKJO, (PAT). Dziennik Asahi wyraża opinję, że minister Spraw Zagranicznych Hirota zamierza zaproponować Sowietom zawarcie krótkotrwałego paktu nieagresji najwyżej dwu lub trzy-letniego, przyczem sowieckie siły zbrojne na Dalekim Wschodzie miałyby ulec poważnej redukcji.

Dziennik dodaje, że armja kwantuńska oraz rząd mandżurski projektu min. Hirota niezaaprobowały.

A jednak czarni mówią o zwycięstwie

Przebieg wojny włosko-abisyńskiej odpowiada przewidywaniom Negusa

KAIR (PAT) — Prasa egipska podaje treść rozmowy delegata Egipskiego Komitetu Pomocy Abisynji z generałem Wehib-Paszą.

Zdaniem generała dotychczasowy przebieg wojny odpowiada w głównych zarysach przewidywaniom dowództwa abisyńskiego.

Abisynja — mówi gen. Wehib - Pasza — utrzymała dotychczas wszystkie swoje drogi komunikacji zarówno z morzem, jak i z granicą zachodnią. Dywersja rasa Desta osiągnęła, zdaniem generała, swój cel, gdyż odciągnęła w kierunku sił rasa Desta część armji gen. Grazianiego i w ten sposób zahamowała ofensywę na Sassabaneh, rozpoczętą przez Włochów kosztem wielu ofiar w listopadzie 1935 r.

Słabą stroną armji abisyńskiej — mówi gen. Wehib-Pasza — było dotychczas niejednolite uzbrojenie, z biegiem czasu pod tym względem następuje poprawa.

Pierwszą rocznicę rozpoczęcia działań wojennych Włosi będą obchodzili w Abisynji, otoczeni ze wszystkich stron przez gościnnych gospodarzy — zakończył, śmiejąc się, generał Wahib-Pasza.

Napad na zgromadzenie

Action Francaise

PARYŻ (PAT) — Courtois, Andurand i Arragon podejrzani o udział w napadzie na Bluma zostali aresztowani.

Sędzia śledczy po badaniu oskarżył ich o zadanie ciosów.

Twierdzą, że Courtois i Andurand zostali przez jednego ze świadków zajścia formalnie rozpoznani, jako napastnicy. Zostali oni osadzeni w więzieniu Sante. Bronić ich ma adwokat Calzant, znany ze swych rojalistycznych przekonań.

Stan zdrowia p. Monnet pogorszył się. Lekarze nie pozwalają jej opuszczać łóżka. Sędzia śledczy zarządził ponowne zbadanie stanu jej zdrowia.

PARYŻ (PAT) — Agencja Havasa donosi o następujących szczegółach czwartkowej demonstracji przeciwko zgromadzeniu Action Francaise przy ul. Asseline.

Około 60 ludzi wybiło okna i obrzuciło różnemi ciężkiemi przedmiotami uczestników zgromadzenia, z których wielu odniosło rany. Jeden z nich nazwiskiem Golse ma wybite lewe oko odłamkiem szyby. Został on umieszczony w szpitalu i z powodu ciężkiego stanu, nie mógł być zbadany przez sędziego śledczego. Lekarz urzędowy stwierdził stratę lewego oka i wyraził obawę możliwości ciężkich komplikacyj.

Jednocześnie zbadano trzech innych rannych, zaś dalsi 4-ej ranni odmówili wylegitymowania się. Policja poszukuje sprawców napadu.

A jednak wyzyskiem idzie fabryka guzików

Groszowe płace są przetrzymywane, a ludzie bezpodstawnie wydalani

W związku z reportażem naszym, zamieszczonym w ubiegłym miesiącu na łamach „Ostatnich Wiadomości" i ilustrującym życie robotnic i robotników w „Warszawskiej Fabryce Guzików" przy ulicy Radzymińskiej 7, otrzymaliśmy od dyrekcji wymienionej fabryki sprostowanie, idące w kierunku całkowitego zaprzeczenia podanych przez nas informacyj.

Po dokładnem sprawdzeniu danych, zawartych w sprostowaniu Warszawskiej Fabryki Guzików, okazało się niezbicie, że wszystkie podane przez nas informacje najzupełniej odpowiadały prawdzie. Przy tej okazji wyszły najaw szczegóły, których w żadnym wypadku przemilczeć nam nie wolno.

Przedewszystkiem w sprawach, dotyczących zarobków robotniczych.

W bezpośredniem zetknięciu się z prawdą, sprawy te nabierają specjalnego wyrazu. W Warszawskiej Fabryce Guzików pracują mianowicie robotnice, które pobierają poprostu nieprawdopodobne wynagrodzenia za pracę w wysokości 5 zł. i 40 groszy tygodniowo.

SŁUŻYMY CYFRAMI

Żeby nie trudzić dyrekcji fabryki dalszemi sprostowaniami, służymy w tej chwili **cyframi dokładnemi:**

Przez pierwsze trzy miesiące pracy, robotnica w W. F. G. otrzymuje 90 groszy dziennie. (Cyfra przepisana z książeczki obrachunkowej).

Drugie trzy miesiące pracy traktowane są, jako awans służbowy i robotnica otrzymuje 20 groszową podwyżkę dziennie, pobierając stawkę dzienną 1 zł. 10 groszy, co wynosi 6 zł. 60 groszy tygodniowo.

Stara robotnica fabryczna, specjalistka, zarabia dziennie zł. 1.60 groszy, co w stosunku tygodniowym wynosi zł. 9.60. (Zestawienie z książeczki firmowej).

Najwyższą stawkę, jaką wypłaca Warszawska Fabryka Guzików, pobiera delegatka robotnic. — Wynosi ona 2 zł. 40 groszy dziennie, czyli 14 zł. 40 groszy tygodniowo.

ZALEGANIE Z GROSZAMI

Do tych cyfr dodać ponadto należy, że zarobki nie są wypłacane punktualnie. Po przepracowanym pierwszym tygodniu, robotnica otrzymuje zaliczki zaledwie. Zasadnicze rozliczenie następuje dopiero do skończonym miesiącu, przy czem listę płacy ozdabiają często czerwone cyfry kar.

Plaga kar jest w W. F. G. okropna. Wystarczy, że robotnica zapali wcześniej lampę przywarsztatową, żeby otrzymała karę, wynoszącą częstokroć więcej, niż jej całodzienny zarobek.

Nic dziwnego, że w takich warunkach dochodzi do częstych zatargów między załogą robotniczą, a dyrekcją fabryki. Jeden z takich zatargów miał miejsce w kilka dni po nadesłaniu nam przed dyrekcję W. F. G. sprostowania, w którem powiada się wręcz o „doskonałym stosunku robotników do fabryki". Mianowicie, na tle głodowych zarobków wybuchł w guzikarni strajk w dniu 27 stycznia. O rozpaczliwem położeniu załogi świadczyć będzie fakt, że **całą noc z dnia 27 na 28 stycznia robotnicy i robotnice okupowali fabrykę, nie wychodząc z niej aż do następnego dnia.**

Najwymowniejszą jednak ilustracją stosunków w Warszawskiej Fabryce Guzików jest sprawa, jaka znajdzie się niebawem przed warszawskim Sądem Okręgowym o fałszywe zeznania, przeciwko dyr. Adolfowi Kinmanowi, zastępcy dyrektora, Danielowi Kazimierzowi Guryckiemu i kasjerce firmy, p. H. Tennenbaum.

SPRAWA BEZPRAWNIE WYDALONEGO

Sprawa ta zrodziła się na tle procesu przed sądem pracy o odszkodowanie za pracę dla majstra fabrycznego, Adama Bogacza, bezprawnie wydalonego z fabryki bez wymówienia.

Bezprawne to zwolnienie spotkało się zresztą z solidarnym protestem całej załogi robotniczej i pociągnęło za sobą strajk protestacyjny, jaki miał miejsce w dniu 14 maja 1935 roku.

Do spraw tych powrócimy zresztą we właściwym czasie — kiedy skarga o fałszywe zeznania znajdzie się w rozpoznaniu sądowem.

Sprawy te będą o tyle ciekawsze, że w tej chwili toczy się dochodzenie przeciwko panu dyrektorowi Kinmanowi z tytułu jeszcze innego, bardziej ciężkiego zarzutu. **Zarzutu natury niemającej nic wspólnego z robotnikami, zaledwie może... z maszynami.**

O sprawie tej, dla dobra toczącego się śledztwa, pisać nam naturalnie nie wolno.

Po całkowitem zreasumowaniu wszystkich tych informacyj, raz jeszcze stwierdzić należy, że w Warszawskiej Fabryce Guzików dzieje się źle. I raz jeszcze życzyć sobie należy dokładnego poznania się z tym stanem rzeczy przez inspektora pracy.

„Student" miał tylko czapkę i łom

Straszył wybitnemi figurami, a dał się złapać dozorczyni

W domu przy ul. Trębackiej 3, na I piętrze mieści się biuro przedstawicielstwa maszyn do pisania firmy Continental. Biura posiadają (w celach bezpieczeństwa) instalację dzwonkową, prowadzącą do mieszkania dozorcy.

Wczoraj, w godzinach porannych, ozwały się w mieszkaniu dozorcy dzwonki alarmowe. Dozorca, domyślając się włamania, zamknął najpierw bramę wejściową, a następnie udał się do lokalu biurowego, gdzie zastał elegancko ubranego mężczyznę w czapce studenckiej Szkoły Głównej Handlowej. Na pytania dozorcy przybysz odpowiedział, że idzie mu wyłącznie o spotkanie się z woźnym.

W trakcie rozmowy z dozorcą, przybyli właściciele biura i zarządzili wylegitymowanie studenta. Ten oburzył się i zagroził, że za posądzenia wyciągnie najdalej idące konsekwencje. Przy tej okazji wymienił cały szereg nazwisk wpływowych osobistości, z któremi pozostawać miał w zażyłych stosunkach.

Wystraszeni temi znajomościami właściciele przeprosili go grzecznie i pozwolili odejść.

Elegancki student odszedłby zapewne spokojnie, gdyby nie przebiegłość dozorcy, który dla wszelkiego bezpieczeństwa pozostawił na czatach w bramie swoją żonę. Ona to właśnie zauważyła, jak niewinny student wyrzucił do piwnicy łom żelazny i wytrychy.

Teraz już i stosunki osobiste nie uchroniły oszusta, którego przytrzymano i oddano w ręce policji. Okazał się nim znany złodziej w branży maszyn do pisania, Bolesław Sieczkowski (Furmańska 17). Sieczkowski nie jest wprawdzie studentem S. G. H., ale tem niemniej jest złodziejem inteligentnym. Posiada maturę i wywodzi się z bardzo solidnej rodziny urzędniczej.

Osadzono go w więzieniu.

Smutny koniec egzekucji

Adw. Leopold Werheim (pl. Żelaznej Bramy 9) miał zainkasować u Dawida Rozentala (Przebieg 2) zł. 700 na rzecz firmy „Spatz i Zimand", fabryka deszczułek posadzkowych (Niemcewicza 20).

Dla dokonania tej czynności W. delegował, wraz z komornikiem, Adamem Krajewskim (Pańska 59), rządcę domu (ul. Twarda 5), 62-letniego Lipę Zajdenbajtla, którzy weszli do mieszkania Rozentala wraz z dozorcą domu. Ponieważ rewizja osobista, dokonana na osobie dłużnika, nie dała żadnego wyniku, komornik dokonał zajęcia mebli, lecz wartość tychże nie pokryła całkowitej sumy należności.

W chwili, gdy Zajdenbajtel wychodził z mieszkania, Rozental rzucił się na rządcę i pobił go tępem narzędziem.

Z. złożył zameldowanie w 4-ym komis., stamtąd zaś udał się do ambulatorjum Pogotowia, gdzie lekarz nałożył opatrunek na ranę tłuczoną głowy.

Tragiczna śmierć nauczycielki

Odebrała sobie życie na dwie godziny przed balem

Przy ul. Stalowej 9, do mieszkania 40-letniej Eugenji Fronczakówny, nauczycielki, zapukał o godz. 20-ej brat jej, z którym F. wybierała się na bal.

Ponieważ na pukania nikt nie odzywał się, Fronczak przyszedł w 2 godziny później.

Gdy i tym razem drzwi zastał zamknięte, wezwał dozorcę domu, przy pomocy którego dostał się przez okno od ulicy do mieszkania na parterze. Fronczakównę znaleziono, leżącą w czarnej sukni — na tapczanie, stojącym we wnęce.

W pokoju unosiła się silna woń gazu, który ulatniał się z odkręconych 2 kurków przy maszynce gazowej. Lekarz Pogotowia stwierdził śmierć.

Denatka pozostawiła list do rodziny i policji. Zwłoki, z polecenia prokuratora, wydano rodzinie.

Galanterja na wolskich łąkach

Włamanie przez podkop na ul. Grójeckiej

Przy ul. Grójeckiej 90, do sklepu galanteryjnego, należącego do Joska Minstera, dostali się wczoraj przez podkop z piwnicy złodzieje. Splondrowawszy sklep, skradli materjały jedwabne, bieliznę męską damską, trykotaże, pończochy i t. p.

Podkopywacze byli prawdopodobnie spłoszeni, gdyż część towaru, przygotowanego do zabrania, pozostawili.

Policja 23-go komisarjatu, prowadząc dochodzenie, znalazła w polu (w okolicach Woli) kilka par jedwabnych pończoch, które złodzieje zgubili po drodze.

Właściciel oblicza straty na sumę około 1.000 zł.

Katastrofa na dworcu w Warszawie

Wagony zdruzgotały kiosk Tow. Krajoznawczego

Na dworcu Głównym w Warszawie, w czasie podstawiania pociągu osobowego Warszawa — Kutno, prawdopodobnie wskutek defektu w hamulcu parowozu, maszynista nie mógł zatrzymać pociągu.

Dwa ostatnie wagony wykoleiły się, wjechały na chodnik peronu, poczem strzaskały kiosk Polskiego Tow. Krajoznawczego. Trzask łamanego kiosku, przeraził ekspedjentkę w sąsiednim kiosku z gazetami i papierosami „Tow. Ruch", która wbiegła na peron.

Mało brakowało, aby ostatni wagon, po przebiciu ściany, wjechał na salę bufetu 3-ej klasy.

Wesoły kącik

DOBRE LEKARSTWO

(Chłopska gadka)

Zachorowała żona Bartłomieja. Trzęsie ją febra i trzęsie. Zimno jej.

— Bartek! — jęczy. — Jadź do miasta, do aptekoza. Niech ci da co, bo nie strzymam.

Zaprzągł Bartłomiej konia i pojechał do miasta, do apteki. Że to już była noc, długo musiał dzwonić, zanim mu aptekarz, zły i zaspany, drzwi otworzył.

— Czego chcecie?

— Doprasam sie łaski pana aptekoza, coś na rozgrzewkę.

— Czego?

— Żeby nie trzęsło.

Aptekarz popatrzał na chłopa i myśli sobie: upił się i po nocy ludziom spać nie daje. I mówi.

— Zjeżdżaj, bracie.

I chce drzwi zamknąć. Ale Bartek złapał go za rękę:

— Panie aptekozu! — prosi.

— Dajcie jaki środek!

Aptekarza ze złości, też febra trząść zaczęła:

— Chcesz — krzyczy, — koniecznie, to masz!

I bęc Bartłomieja w szczękę, potem drugi raz.

Wziął Bartek w gębę, podrapał się w głowę i pyta.

— A czy to aby pomoże?

— Pomoże.

— A ile sie należy?

— Nic.

Podziękował Bartłomiej, ukłonił się pięknie i pojechał.

— No jak tam? — spytała żona. — Dostałeś, co?

— Dostałem.

— To dawaj prędzej.

Zamachnął się Bartek i strzelił kobietę w łeb. Aż z łóżka spadła.

— O rety! — wrzasnęła przerażona. I ze strachu przestało ją trząść.

A Bartłomiej pluje w garść i szykuje się do drugiego razu.

— Dosyć! — krzyczy żona. — Już mi przeszło!

Nazajutrz zdrowiuteńka była zupełnie. Dowiedzieli się o tem we wsi.

— Mądry — mówią — ten nasz aptekarz i poczciwy. I dobry środek dał i pieniędzy nie chciał.

A żona Bartłomieja powiada:

— Bartek! Niech aptekoz wie, że my też ludzie z sercem. Zawieź mu kope jaj.

I po tygodniu Bartłomiej pojechał z jajkami do miasta.

Wszedł do apteki, skłonił się nisko i powiada:

— Od mojej zony te jojka. Za ten środek, co pan aptekoz dał. Odrazu pomógł.

Aptekarz, który chłopa nie pamiętał, wziął jajka i uśmiechnął się zadowolony.

— Ja — powiada — jak co dam, to dobrze dam.

— Bardzo dziękujem, bardzo — kłania się Bartek. — Tylko ze pan aptekoz za duzo dał. Polowe tylko zuzyłem. A drugom polowe zwracam.

I wyrżnął aptekarza w pysk.

Napoleon Sądek

Fro tem do morza

Wśród oczekujących pasażerów i służby kolejowej wyuikł popłoch.

Wkrótce przybyło pogotowie kolejowe, którego robotnicy ściągnęli wagony poczem usunęli szczątki zdruzgotanego kiosku.



Działo włoskie ze sznurami do podtrzymywania podczas zjazdów z pochyłości terenu, obok włoska karetka sanitarna.

Duchy przed mikrofonem radjowym

Niezwykłą audycję usłyszymy wkrótce

Za kilka dni słuchacze angielskiej stacji radjowej B. B. C. będą mieli niezwykłą sensację. Niemniej i niewięcej tylko prawdziwe duchy mają stanąć przed mikrofonem. Jeden ze współpracowników B.B.C. znalazł stary zamek, w którym ponoć od lat straszą duchy. Przeważnie duchy obrały sobie za siedlisko olbrzymią piwnicę zamku, zbudowanego w 12-ym wieku.

Legenda głosi, że jeden z dawnych posiadaczy zamku udał się z Ryszardem Lwie Serce na wyprawę krzyżową. Podczas jednej z takich wypraw do Ziemi Świętej znikł bez śladu i od tego czasu jego duch krąży po zamku. Mieszkańcy zamku twierdzą, że no'cą słyszą kroki i szczęk zbroi.

B.B.C. postanowiło umieścić mikrofon w zamku, którego nazwy narazie nie zdradza, i przekazać radjosłuchaczom to nadprzyrodzone zjawisko. Do zamku przesłano już głośnik i kilka automatycznie funkcjonujących aparatów fotograficznych i rozstawiono je w pokojach, przez które zwykle przechodzi duch. Przy otworzeniu drzwi rozbłyśnie automatycznie światło i aparaty uwiecznią to zjawisko na kliszy. Jednocześnie głośnik będzie odbierać wszelkie dźwięki.

Wszystko jest więc narazie w najlepszym porządku. Jedno jest tylko wątpliwe, czy duch zamku zawsze regularnie przechodzi przez te same pokoje i czy właśnie przejdzie obok mikrofonu.

Czytajcie

Wesołe Wiadomości

Kto porwał piękną jedynaczkę?

Sensacyjne zniknięcie córki znanego lekarza

Ogólnym tematem dnia sfer towarzyskich Budapesztu jest tajemnicze zniknięcie córki profesora uniwersytetu, Darko.

Doktór Franciszek Sarga, syn bogatego jubilera, kochał się nazabój w córce profesora. Kilkakrotnie prosił już profesora o rękę córki, lecz zawsze dostawał odpowiedź odmowną. Córka była tak przejęta tą odmowną odpowiedzią, jaką otrzymywał jej ukochany od rodziców, że postanowiła wymusić ich zgodę na małżeństwo w sposób dość radykalny.

Przed kilku tygodniami znikła z domu. Rodzice natychmiast zawiadomili o zniknięciu córki policję. Ta przypuszczała, że Sarga ukrył gdzieś ukochaną, chcąc w ten sposób szantażować jej rodziców. Za często więc śledzić doktora. Sądzono bowiem, że on spotyka się z ukochaną, a gdy ją odwiedzi, zdradzi tem samem jej miejsce pobytu. Lecz Sarga nie spotykał się z panną Darko. Porozumiewał się z nią tylko telefonicznie.

Gdy śledzenie Sargi nie dało żadnych wyników, aresztowano go. Przez długi czas zadręczano go pytaniami, chcąc wydostać od niego miejsce pobytu ukochanej. Lecz Sarga stale trzymał się jednego. Pan na Darko, twierdził, z własnej woli i bez przymusu z jego strony opuściła dom rodzicielski, do którego nigdy nie wróci. Miejsca jej pobytu Sarga w żaden sposób nie chciał wyjawić, ponieważ uważał, że to była sprawa osobista panny Darko i że nie jest upoważniony przez nią do informowania o tem. Wobec takiego stanu rzeczy Sargę wypuszczono na wolność. Lecz policja stale go śledziła. Łudziła się nadzieją, że wkońcu Sarga zobaczy się z ukochaną i w ten sposób zdradzi jej miejsce pobytu. Sarga był na tyle ostrożny, że z ukochaną się nie spotykał i nie pozwolił policji wpaść na trop narzeczonej.

Zeszłej nocy gdy Sarga w towarzystwie znajomych i dwóch pań zjawił się w nocnym lokalu, podeszło do niego kilku detektywów, prosząc by natychmiast udał się na policję. Równocześnie zażądano od obu pań, by również udały się na policję, gdyż, ponoć, wiedzą o miejscu pobytu panny Darko.

Przesłuchanie Sargi trwało do późnej nocy, ale nie dało żadnych wyników. Wypuszczono go więc na wolność, by po kilku godzinach znów go zatrzymać i obecnie znajduje się on za kratami. Jednocześnie władze policyjne poleciły 50 detektywom policji politycznej zająć się poszukiwaniem uprowadzonej. Poza tem policja przesłuchała bardzo wielu znajomych panny Darko, starając się od nich wydostać obecny adres panny Darko. Świadkowie jednogłośnie zeznali, że panna Darko opuściła dom rodzicielski z własnej woli. Miała jeszcze oświadczyć, że wróci do rodziców dopiero wówczas, gdy ci zgodzą się na jej małżeństwo z Franciszkiem Sargą.

Największą zaś sensację wywołał list, jaki panna Darko przysłała komisarzowi policji. Jest oburzona, że jej narzeczonego podejrzewają o to, że ją uprowadził. Opuściła dom rodzicielski z własnej woli i dlaczego nie chce tam wrócić, to jej osobista sprawa.



Nowy pałac Ligi Narodów do którego już w bieżącym tygodniu zostaną przeniesione częściowo biura Sekretarjatu Ligi.

Anglja w mrokach mgły

LONDYN (PAT) — Południowa część Anglji otulona jest gęstą mgłą. W Londynie panowała wczoraj absolutna noc. Pociągi, statki i samoloty kursowały z dużemi opóźnieniami. Pole widzenia na lotnisku w Croydon było zaledwie kilkumetrowe. Cztery samoloty, które usiłowały wylądować w południe, musiały się ponownie wznieść i pozwolić się kierować przez radjo. Samolot linji „Royal Dutch", przybywający z Amsterdamu, krążył nad lotniskiem w ciągu pół godziny, poczem, obawiając się wyczerpania zapasu paliwa, wolał zawrócić i wylądował w Rotterdamie.

Tragedja w zatopionej kabinie dźwigu

Tłumy świadkami wyciągania trupów z Sekwany

Robotnicy portowi, pracujący nad Sekwaną, z niezwykłą gorliwością przystąpili do wyłowienia ofiar, które pochłonęła Sekwana, choć wiedzieli, że w najlepszym wypadku, wyciągną tylko zmarłych. Późnym wieczorem przygotowali się do akcji ratunkowej, którą mieli dokonać następnego rana. Odcięli słupki od dźwigu i na jego miejsce umieścili dźwig - ponton. Przy tej pracy wybuchł z nieznanych powodów zbiornik z acetylenem, raniąc jednego z robotników.

Następnego dnia przystąpiono do akcji ratunkowej. Szron i ślizgawica w znacznym stopniu utrudniały pracę. Mimo za stosowania wszelkich środków ostrożności, jeden z robotników pośliznął się i wpadł do wody. Zapomocą sznura, do którego był przypomocowany hak, wyłowiono go z wody.

Następnie w nurty rzeki spuszczono nurka. Lecz ten nie mógł znaleźć zatopionego dźwigu, ponieważ prąd był bardzo silny i znosił go. Również i ołowiana drabina strażacka nie mogła dojść do dna rzeki, gdyż znosił ją wartki prąd.

Dopiero dźwig - ponton, do którego przypomocowano olbrzymie łapy, zaczął wyciągać z wody potężną masę żelastwa, ważącą dziesiątki tonn. Kabina dźwigu wyciągniętego z wody, była pusta. Drzwiczek trzymał się kurczowo jeden z zatopionych, a na jego twarzy zastygł wyraz przerażenia.

Nikt nigdy nie dowie się, jaka tragedja rozegrała się w tej kabinie. Kabina była poruszana energją elektryczną. Prawdopodobnie nastąpiło krótkie spięcie w chwili, gdy zetknęła się ona z powierzchnią wody i znajdujący się w niej robotnicy ponieśli śmierć na miejscu. Niszczycielskiego dzieła dokonał silny prąd. Wyważył on drzwiczki kabiny, które zresztą były już nadwyrężone przez gwałtowny spadek i poniósł dwie ofiary katastrofy, gdy trzecia kurczowo uchwyciła się ramy drzwiczek.



Magazyny zbożowe abisyńskie mieszczą się w naturalnych grotach skalnych.



Jedno z ostatnich zdjęć z Adenu, ważnego punktu strategicznego brytyjskiej marynarki wojennej.

Radjo niezbędne na fali morskiej

Nieocenione usługi oddaje marynarce radjofonja i radjotelegraf

Gdy będzie ktoś kiedy spisywał zwycięskie dzieje radjowego pochodu we współczesnem życiu — czołowy w nich rozdział zajmie bezsprzecznie marynarka.

Marynarz należy do pierwszych eksploatorów fal eteru, wyzyskując je nietylko dla uprzyjemniena monotonji na bezbrzeżnych obszarach mórz i oceanów, ale jako cudowny środek komunikacji z odległym lądem.

To też gdy na lądzie przed kilkunasty laty wprowadzenie radja natrafiało na sprzeciwy, — marynarze bezspornie z entuzjazmem przyjęli ten wspaniały środek porozumiewania się ze światem.

Trudno w krótkiej notatce omówić te wszystkie korzyści praktyczne, jakie radjo wniosło do żeglugi morskiej.

Ileż trudności nastręczało niegdyś np. obliczenie szerokości geograficznej i znalezienie w ten sposób położenia okrętu. Wiele było na to sposobów, ale także zawodnych. Potrzebny do pomiarów czas słoneczny i geograficzny niezawsze można było dokładnie określić. Niechże się tylko zepsuje chronometr, niech okręt wpadnie w nieprzeniknioną mgłę, a niebo zasnują gęste chmury, na nic najbardziej precyzyjne przyrządy. Obecnie — inaczej. Najzwyczajniej telegrafuje się do przybrzeżnej stacji radjogonjometrycznej, prosząc by określiła miejsce geograficzne okrętu. Po chwili otrzymuje się dokładną odpowiedź. Cudownie. Nie śmiał o tem marzyć nawet tak genjalny fantasta jakim był Juljusz Verne.

Ileż to razy czytając morskie powieści J. Conrada, przeżywaliśmy niebezpieczeństwa bohaterów podczas przybrzeżnej żeglugi. Okręt jak piłka rzucany przez fale lada moment mógł wpaść na przybrzeżne skały.

Radjo i w tym wypadku przyszło z pomocą. Morskie latarnie radjowe ostrzegają płynące statki poprzez mgłę, ciemność nocy i ryk burzy, że brzeg lądu blisko. Wie o tem radjo telegrafista pilnujący ze słuchawkami na uszach, odbierający bez przerwy wszystkie wieści jakie płyną do niego z lądu na falach eteru.

Teraz tylko rozkaz dla sternika: ster na tę lub te stronę i okręt płynie spokojnie zdala od niebezpiecznego brzegu.

A to jeszcze jeden z obrazków ilustrujących wykorzystanie fal radjowych przez pracowników morza.

Wylęgły gdzieś na bezkresach mórz polarnych czy suchych pustyń orkan dostrzega zazwyczaj wprawne oko marynarza o wiele wcześniej, aniżeli zauważyć go może zwykły „szczur lądowy". Niestety tego rodzaju barometr stawał się w wielu wypadkach przysłowiową musztardą po obiedzie. Tajfun wpadał raptownie na ciche doniedawna morze, burzył wszystko do dna, niszczył co napotkał na drodze. Dziś niedościgły, zdawałoby się wicher musi ulec lepszemu szybkobiegaczowi, jakim jest fala radjowa. Jeszcze jest odległy o setki mil a już okręty i mniejsze statki otrzymują z brzegu sygnały ostrzegawcze o zbliżającym się „piracie".

Uciekają do pobliskich portów rybackie łodzie, zwijają żagle, okręty przygotowują się do przyjęcia groźnego napastnika.

Podobnie uprzedza skrzydlata wieść radjowa o płynących górach i polach radjowych, wyruszających z wiosną na włóczęgę po morskich szlakach.

Niezawsze okręt zdąży na czas umknąć z drogi niszczycielskiemu tajfunowi, niezawsze ominie bezpiecznie podwodne i przybrzeżne skały. Często przychodzi to najgroźniejsze — **katastrofa!**

Ale jest ostatnia jeszcze deska ratunku: radjo. Pomiędzy wierzchołkami masztów rozpięte druty. Z nich na wszystkie strony świata płynie rozpaczliwy głos: Toniemy! Ratunku! co w telegraficznym, umówionym skrócie brzmi: SOS, SOS, SOS...

Głos ten łapią płynące w okolicy statki, głos ten dociera do bezpiecznych portów. Na pomoc ginącemu towarzyszowi śpieszą „pełnym gazem" okręty z najbliższych przystani i te co znajdują się w drodze na tym samym szlaku.

Wokół tonącego okrętu wyrastają nagle dymiące słupy kominów, woda roi się od ratunkowych szalup. Na ginący statek wstępuje uskrzydlona nadzieja i radość. Zdarza się jednak, że taki tonący lub ugrzęźnięty wśród lodów okręt napróżno woła rozpaczliwem SOS. Rzadko, ale się zdarza. Wtedy radjo nawet, jako przypadek przychodzi z pomocą. Mieliśmy ostatnio tego rodzaju zdarzenie. Rosyjski okręt ugrzązł, podobnie jak swojego czasu bohaterski „Małygin" — na morzu Polarnem. Głos wołający o pomoc usłyszał — młody uczeń polski majstrujący przy swoim radjoodbiorniku. Rozsądny młodzieniec natychmiast dał znać o tem najbliższej radjostacji, i w rezultacie statek uratowano. Polski radjosłuchacz uratował rosyjski tonący okręt.

Na małej wokandzie...

Lekcja wojskowości

(A. E.) — Strasznie się boję za służbę wojskową! — mówił pan Hilel Rapaport. — Nie wiem, jak ja to wytrzymam, z powodu jestem zwyczajna skóra z kościami.

Pan Moniek Ajzenfarb, wysłużony starszy szeregowiec, uśmiechnął się z wyższością:

— Nic ciebie nie będzie, ale potrzebujesz mieć pewne przygotowanie. Radziłbym cię wziąć parę lekcji wojskowości.

— Rzeczywiście? — zastanowił się pan Rapaport. — Bym się nawet zgodziłem. Ale kto mi będzie przygotowić?

— Ja sam mogie za dwa złote.

— Półtorabym dałem.

— Zgoda. No to możemy już zaczynać!

Pan Ajzenfarb rozejrzał się po swem mieszkaniu. Odsunął stół i krzesła pod ścianę, wyprężył się jak struna i przystąpił do lekcji:

— Baczność, psiakrew!

Pan Rapaport stanął w odpowiedniej pozycji.

— Jak ty stoisz, oferma jeden? — krzyczał pan Ajzenfarb. — Wyprostuj sobie! I tego brzucha schowaj mnie zaraz! Pierwszy raz widzę, żeby skóra z kościami miała takiego brzucha. Spocznij!

— Dziękuję ciebie, Moniek, — odparł pan Rapaport. — Jeszcze nie jestem zmęczony.

— Co? — wrzasnął pan Ajzenfarb. — Moniek ty do mnie mówisz? Wypluń to brzydkie słowo! Panie sierżant się nazywam. Baczność! Szeregowiec Rapaport!

— Słucham pana sierżanta.

— Pisać potrafi?

— He! Dobre pytanie! Naturalnie potrafię.

— No to marsz w tej chwili moje wygódkie wyczyścić!

Rekrut zdenerwował się.

— Tego to ja nie mogie zrobić.

— Szeregowiec odmawia posłuszeństwa? — nasrożył się pan Ajzenfarb. — Zaraz się obliczę z szeregowca. Rapaport! Do raportu!

Pan Rapaport zdziwił się ogromnie.

— Rapaport do Rapaportu?

— Uś! — syknął pan Ajzenfarb. — Szeregowiec jest głupi jak but. Dlaczego jest taki głupi?

Rapaport obraził się.

— Pan sierżant sam jest głupi!

Tej hardej odpowiedzi nie mógł pan Ajzenfarb darować i wymierzył opornemu szeregowcowi tęgi policzek.

Pan Rapaport naturalnie nie pozostał przyjacielowi dłużny i powstała bójka, zakończona wybiciem szyby okiennej, w rezultacie której Sąd Starościński skazał obu panów na 5 złotych grzywny każdego.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

6.30 Pieśń. 6.33 Pobudka. 6.34 Gimnastyka. 6.50 Muzyka. 7.55 „Parę informacyj". 8.00 Audycja dla szkół. 11.57 Sygnał czasu. 12.00 Hejnał. 12.15 Wiadomości rolnicze. 12.25 Koncert w wykonaniu Małej Orkiestry P. R. 13.25 Chwilka gospodarstwa domowego. 15.15 Wiadomości o eksporcie polskim. 15.20 Przegląd giełdowy. 15.30 Muzyka salonowa. 16.00 Lekcja języka niemieckiego. 16.15 „Za chwilę dalszy ciąg programu" — audycja lekka. 16.45 „Zasłużone kobiety": „Kazimiera Bujwidowa" — pogadanka. 17.00 „Szachista przy bridżu" — skecz. 17.15 „Minuta poezji". 17.20 „Dla znawców" — (płyty). 17.50 „Ryby elektryczne" — pogadanka. 18.00 Muzyka dwufortepianowa. 18.30 Piosenki. 18.45 „Życie kulturalne i artystyczne stolicy". 19.00 Aktualna pogadanka gospodarcza. 19.10 Koncert reklamowy. 19.35 Wiadomości sportowe. 19.45 „Reportaż z Zimowych Igrzysk Olimpijskich w Garmisch - Partenkirchen. 19.50 Pogadanka aktualna. 20.00 Audycja żołnierska, poświęcona Marynarce Wojennej. 20.30 Łowickie melodje weselne i taneczne. 21.00 „Obrazki z Polski współczesnej". 21.05 Koncert Stowarzyszenia Miłośników Dawnej Muzyki. 22.00 Wieczór literacki. 22.30 „Spacer po Europie" — retransmisje ze stacyj zagranicznych.

RADJOWA AUDYCJA ŻOŁNIERSKA POŚWIĘCONA POLSKIEJ MARYNARCE WOJENNEJ

Dziś, o godz. 20.00 Polskie Radjo organizuje audycję żołnierską, poświęconą Polskiej Marynarce Wojennej. Audycję tę napisał Wiktor Budzyński, a wykonawcami będą zespół Wesołej Lwowskiej Fali i Chór Wesołej Lwowskiej Piątki. Słowo wstępne wygłosi por. Jerzy Ciepielowski.

Tłumaczenie snów naszym Czytelnikom

Nieszczęśliwa Zaza. 7. 13. To co Pani wywróżę, będzie dla Pani może niespodzianką. Otóż owemu urzędnikowi Pani się podoba jako kobieta, być może, że podświadomie. Jego zły stosunek do Pani stąd właśnie wynika. Będzie zmiana w Pani życiu na lepsze.

Władek, Kraków. Czeka Pana zabawa w miłem towarzystwie. Blondyna spotka Pana. Szatynka jest Panu życzliwa. Szczęśliwa cyfra — 4.

Stef. Szczęśliwa liczba — 97. Oszustwo grozi Panu. Ktoś Pana obrazi.

P. W. Z. M. Ojciec zmieni się, ale nie prędko. Wyjdzie Pani zamąż z miłości. Chłopiec Pani jest naogół szczery.

P. Stanisława Kępk. Radość będzie w domu. Blondynkę spotka Pani. Otrzyma Pani pieniądze. Ktoś będzie niedomagał w rodzinie.

„Eudajmonja". Sen Pański z 24.I. przepowiada rozmowę z szatynem, zamożność w przyszłości i niedomaganie w tym roku. List otrzyma Pani, lub papier urzędowy.

Ryśka — 6 — Wola. Wyjdzie Pani szczęśliwie zamąż. Sen nie wskazuje, za kogo. Szczęśliwy dzień — poniedziałek. Szatynka odwiedzi Panią. Rozrywka Panią czeka.

Wilno, Nana Nr. 2. Będzie Pani chora, niegroźnie. Poza tem sen wróży pieniądze i wogóle pomyślność. Zamiar Pani spełni się.

P. „Maryla — Storczyk". Winna Pani wyjść zamąż za człowieka, który będzie Panią pociągał swym charakterem, ale również fizycznie. Inaczej małżeństwo nie będzie szczęśliwe. Dwaj bracia otrzymają pracę. O sprawie sądowej sen nie wspomina.

„L. Sz. Al. Jerozolimskie". Będzie Pan w przyszłości zamożnym człowiekiem. Spotka Pan blondyna. Chwilowy smutek czeka Pana. Szczęśliwa liczba: 42.

P. Janina Żaczkówna. Ma Pani szanse wygrania na loterji. Numer losu winien zawierać dwie czwórki, siódemkę i dziewiątkę. Zamąż wyjdzie Pani i będzie Pani mocno kochać swego męża. Pozna Pani miłego bruneta. Przekazałem panu Lińskiemu całusy, targany zazdrością. A o wyjaśnienie owego dowcipu z gąską winna się Pani zwrócić do jakiejś mężatki.

Marcysia z Sienkiewicza 2. Pieniądze otrzyma Pani. Wyda się Pani sekret. Proszę się strzec wypadku. Podoba się Pani szatynowi. Szczęśliwy kolor — czarny.

Wola 189. Nie ma Pani szczęścia do gry loteryjnej. Będzie Pani na chrzcinach lub na weselu. Dawnego znajomego spotka Pani. Szczęśliwy dzień — piątek.

Jasnowłosa Ukrainka z Warszawy. Powodzenia pieniężne czekają Panią. Brunet myśli o Pani. Spotka Pani szatynkę. Pierścień z niebieskim kamieniem jest Pani talizmanem.

Nana z Grodna. Brunet kocha się w Pani skrycie. Wyjdzie Pani zamąż, lecz nie za niego. Jakaś nagła zmiana będzie dobra dla Pani. Chętnie i nadal będę tłumaczył Pani sny.

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

W starym piecu djabeł pali...

II.

— Niestety, zmuszony jestem odejść w bardzo ważnej sprawie, pozostawiam zatem państwa samych. Za jakieś pół godziny przyjdę zpowrotem.

Pani J. zrozumiała widocznie moją intencję, gdyż spojrzała na mnie z wdzięcznością. Gdy znaleźliśmy się sami, poprosiłem panią J., by mi opowiedziała wszystko, niczego przede mną nie ukrywając.

— Tylko wtedy będę pani mógł pomóc — rozpocząłem, — o ile będzie pani ze mną zupełnie szczera.

— Nie wiem naprawdę, jak mam rozpocząć. Jest to sprawa tak drażliwa i przykra, że trudno mi wprost zacząć.

— W zupełności pojmuję, że sprawa jest bardzo poważna, jeżeli zdecydowała się pani zwrócić do nas, i mogę panią raz jeszcze zapewnić, że rozmowa nasza pozostanie w tajemnicy.

— Jestem panu bardzo wdzięczna. Od dyskrecji panów zależne jest moje szczęście rodzinne, a nawet i życie, zapewniam pana bowiem, że, gdyby to się dostało do wiadomości publicznej, z pewnością popełniłabym samobójstwo.

— A zatem słucham panią — odparłem już nieco zniecierpliwiony tym długim wstępem.

— Jak już panu, zapewne, brat mój wspominał, jestem żoną znanego w Warszawie inżyniera. Jesteśmy już dwadzieścia lat poślubieni i mamy dwoje dzieci. Przysięgam panu, że przez całe te lata, aż do ostatnich paru miesięcy dochowałam mężowi memu wiary małżeńskiej, — mówiąc to, zaczerwieniła się i spuściła oczy.

— Przed mniej więcej czterema miesiącami poznałam na dancingu jednego z fordanserów. Tańczyłam z nim kilkakrotnie i sama nie wiem, jak to się stało, że mu uległam. Zapewniam pana, że walczyłam ze sobą przez dłuższy czas, zanim to nastąpiło. Muszę jeszcze zaznaczyć, że mąż mój jest o mnie bardzo zadrosny i, aby się z moim przyjacielem spotykać, musiałam wyszukiwać rozmaite preteksty.

Do jego kawalerki nie chodziłam, zamieszkuje bowiem wspólny pokój ze swym przyjacielem, a u siebie, rzecz oczywista, też go przyjmować nie mogłam. Ulegając jego namowom, zdecydowałam się przychodzić na schadzkę do pewnego pensjonatu w okolicach ulicy Marszałkowskiej. Było to, oczywiście, bardzo lekkomyślne z mej strony, tem bardziej, że, jak się obecnie dowiedziałam, pensjonat ten cieszy się bardzo złą opinją. Oczywiście, przychodziłam tam zwykle zawoalowana i przyjaciel mój zapewniał, że nikt mnie tam nie zobaczy i nie pozna.

Przed tygodniem otrzymałam list, pisany na maszynie. W kopercie, prócz listu, znajdowała się fotografja. Spojrzawszy na nią, omal nie zemdlałam, gdyż załączone do listu zdjęcie zostało dokonane w chwili, gdy razem z moim przyjacielem zajechałam dorożką pod dom, gdzie mieści się ów pensjonat. Aczkolwiek pod woalką twarzy mej na fotografji rozpoznać nie można, jednakże po figurze, kostjumie i kapeluszu mąż mój natychmiast poznałby, że to ja jestem. Co się tyczy mego przyjaciela, to został on na zdjęciu doskonale uchwycony, — mówiąc, to, pani J. wyjęła z torebki kopertę i wręczyła mi ją.

Rzeczywiście, zdjęcie udało się doskonale, i nie ulegało wątpliwości, że gdyby fotografja ta dostała się do rąk jej męża, to poznałby swą żonę momentalnie. Załączony list brzmiał następująco:

„Szanowna Pani!

Już od kilku tygodni śledzę Panią, aż wreszcie przed kilku dniami udało mi się uzyskać załączone przy niniejszym liście, zdjęcie. O ile chce Pani uniknąć kompromitacji, to pozostaje pani tydzień od dnia dzisiejszego do wypełnienia moich warunków.

Dalszy ciąg jutro.

Na stadjonie olimpijskim w Ga-Pa

(Od naszego specjalnego korespondenta)

Garmisch Partenkirchen jest wypełnione do ostatniego miejsca. O znalezieniu noclegu w mieście olimpijskiem mowy niema. Dla tych, którzy spóźnili się i nie zdołali wynająć na czas mieszkań, ratunkiem jest specjalny pociąg, złożony z samych wozów sypialnych, w których za cenę 6 marek można dostać łóżko. Po ciąg ten został na okres igrzysk zakwaterowany na stale na bocznicy kolejowej w Garmisch.

Zabawny wypadek wydarzył się w biegu czwórek bobsleighowych zespołowi niemieckiemu 2. Na wirażu bob tak zarzucił, że wszyscy czterej członkowie załogi wylecieli na tor. Bob pojechał jednak dalej i doszedł do mety. Wkrótce megafon ogłosił meldunek: o godz. takiej minut tyle przybył na metę bob „Niemcy 2" bez załogi.

REKORD SZYBKOŚCI I POWOLNOŚCI

W slalomie panów zanotowano dwa rekordy. Rekord szybkości uzyskał Niemiec Pfnuer, który przebył trasę w czasie 72 sekund. Rekord powolności na tej trasie ustanowił jeden z zawodników tureckich, zużywając na dojechanie do mety aż... 500 sekund. Ten sam zawodnik ustanowił również rekord upadków na trasie.

PROFESOROWIE MATEMATYKI W ROLI RACHMISTRZÓW

Na stadjonach, na których odbywają się konkurencje, mierzone jednostką czasu, urzędują specjalne biura obrachunkowe pod kierunkiem niemieckich profesorów matematyki. Dzięki temu obecna na stadjonie publiczność informowana jest nieustannie i niemal jednocześnie z przebiegiem walki o czasach, uzyskiwanych na poszczególnych punktach kontroli i na poszczególnych odcinkach, przyczem rachmistrze niemieccy odrazu podają, kto prowadzi, jaka jest kolejność zawodników i t. d. Wpływa to znakomicie na wzrost zainteresowania widzów, siedzących na stadjonie, i trzyma uwagę widowni niejako na pulsie walki.

ORGANIZACJA JAZDY SZYBKIEJ

W olimpijskim turnieju jazdy na lodzie startowali zawodnicy 17-tu państw, co stanowi swego rodzaju rekord w dotychczasowej historji nietylko zimowych igrzysk, lecz i mistrzostw świata w tej konkurencji. Warto przy tej okazji przypomnieć, że pierwsze mistrzostwa świata w jeździe szybkiej odbyły się w r. 1889. Zawody w jeździe szybkiej odbywają się inaczej w Ameryce, a inaczej w Europie. W Europie są to właściwie biegi na czas. Zawodnicy startują tylko po 2-ch, przytem każdy biec musi po swoim torze. Czasy, uzyskiwane w dwójkowych biegach przez poszczególnych zawodników, są ściśle notowane, a klasyfikacja następuje na zasadzie najlepszych czasów, uzyskanych w poszczególnych biegach. W Ameryce i Kanadzie start do biegów na lodzie odbywa się masowo, tak jak u nas w biegach lekkoatletycznych.

Dwójkowy wyłącznie start zawodników sprawia, że zawody np. na 10.000 m. trwają przez wiele godzin. Na każdy bieg przewidywać trzeba około 20 minut czasu. Ponieważ do 10 klm. zgłoszono przeszło 30 zawodników, bieg ten trwał przeszło 5 godzin.

JAK KANADA POBIŁA KANADĘ

Mecz hokejowy Anglja — Kanada, zakończony sensacyjną porażką Kanady, był jednym z najpiękniejszych meczów turnieju olimpijskiego. Gra toczyła się w nieprawdopodobnem tempie przy błyskawicznych kombinacjach przy, niemal zautomatyzowanej taktyce. Technika zawodników obu drużyn stała na najwyższym poziomie. Warto przytem zaznaczyć, że właściwie grały dwie drużyny kanadyjskie, gdyż w barwach Anglji grają niemal wyłącznie Kanadyjczycy, obywatele angielscy. Kiedy w ostatniej tercji padła bramka dla Anglji, która dala prowadzenie tej drużynie, wówczas zdumieni widzowie ujrzeli niezwykły manewr Kanadyjczyków. Z boksa zeszli obaj obrońcy, a na tor wpadła pełna piątka napastników, która rozpoczęła formalne oblężenie bramki angielskiej. Sygnał, kończący mecz, nie pozwolił jednak Kanadzie wyrównać. Mimo porażki, Kanadyjczycy byli jednak drużyną lepszą.

Klęski hokeistów a sztuczne lodowisko

Ostatnie klęski naszych hokeistów wskazują wyraźnie na to, że dotychczasowy system pracy (a właściwie braku pracy), nigdy w żadnym wypadku sukcesu przynieść nie może.. Trudno wymagać nawet od genjuszów krążka kauczukowego, by bez treningu nagle zaczęli grać koncertowo, gromiąc co najtęższych przeciwników.

Trening naszych hokeistów przedewszystkiem uzależniony jest od warunków atmosferycznych. Niech tylko deszcz pupada, a już mowy być nie może o jakichkolwiek przygotowaniach. I wtedy nagle powstaje myśl wysłania drużyny na turniej lub sprowadza się drużyny zagraniczne. Oczywiście, że musimy przegrywać, mimo, że wszystko wskazuje, że przy naszych możliwościach, stanowczo możemy pobić niejednego zagranicznego gościa.

Tak jak jest — jest źle. I dlatego z radością powitać należy myśl wybudowania sztucznego lodowiska w Warszawie. Gdy powstanie lodowisko, gdy nasi hokeiści będą mieli wreszcie racjonalny trening, bądźmy pewni, że przyjdą i sukcesy.

Ale jeśli myśl powstała, należy jak najusilniej zakrzątnąć się, by wreszcie lodowisko powstało i by znów nie mijały lata w słodkiem oczekiwaniu.

O drużynowe mistrzostwo Polski w boksie

Poznańska Warta zdołała z dotychczasowych bojów o drużynowe mistrzostwo Polski w boksie wygrać aż 9 punktów (4 z I. K. P., 3 z I. K. B. i 2 ze Skodą). Poznaniakom pozostało do rozegrania spotkanie ze Skodą. W wypadku uzyskania remisu, Warta zdobywa mistrzostwo Polski.

Ale czy zdobędzie remis? Raczej należy liczyć się z porażką. Cóż wtedy pozostanie? Skoda będzie miała wtedy 8 punktów i pozostanie jej do rozegrania mecz z I. K. P. Remis z I. K. P. wysuwa na czoło Wartę, gdyż poznaniacy mają lepszy stosunek zwycięstw. Gdy jednak Skoda wygra, na tronie zasiądzie zespół fabryczny. Ale na to trzeba wygrać z takiemi zespołami, jak Warta i I. K. P.

A więc jednem słowem zasadnicze rozwiązanie tego problemu nastąpi po meczu Skoda — I. K. P., ale jak już zaznaczyliśmy, warszawianie muszą przedtem „oporządzić" Wartę...

A w Warszawie trzeba poko nać takich pięściarzy, jak Sobkowiaka, Kajnara, Sipińskiego, Szymurę i Piłata... To bardzo trudne, ale nie niewykonalne...

Mecz Skoda — Warta w tych warunkach stanie się naprawdę największą atrakcją te gorocznych bojów o drużynowe mistrzostwo Polski.

Za drobną dopłatą znakomicie przyśpieszymy czas przewozu naszych listów, wysyłając je pocztą lotniczą. — Informacje we wszystkich urzędach pocztowych.

Wielkie dni piłkarzy

Tegoroczne walne zebranie Polskiego Związku Piłki Nożnej, o którem pokrótce kilkakrotnie donosiliśmy, zapowiada się niezwykle ciekawie...

Wiemy wszyscy doskonale że delegaci okręgów szykują pełne dynamitu wnioski, które mają rozsadzić gmach niektórych dotychczasowych tradycją uświęconych zasad.

A więc w pierwszym rzędzie wiele się mówi o zniesieniu autonomji sędziów. Problem ten bodaj wyrósł na gruncie ligi. Przedtem nie słyszeliśmy, aby komukolwiek śniły się jakieś reformy. Widocznie więc sprawa sędziowska stała się kwestją, która wywołuje gorączkę u wielu osób.

Sędziowie na swych licznych zebraniach postanowili murem stać przy swych pozycjach. Oczywiście upór ten mo że nie mieć żadnego znaczenia w wypadku, gdy reakcja będzie jednomyślna. My jednak uważamy, że znajdzie się na pewno wielu delegatów, którym sprawa sędziowska z tych czy innych względów nie bardzo leży na sercu i ci nie staną po stronie otwartych wrogów autonomji sędziowskiej.

W tych warunkach jedynem wyjściem z sytuacji może być tylko kompromis. I tu właśnie tkwi sedno sprawy. Tylko dobra wola obu stron, tylko chęć naprawienia zła może stworzyć wspólne platformę współpracy. W innym wypadku może rozgorzeć niepotrzebna walka, echa której na pewno przedostałyby się zagranicę, nie przynosząc żadnego dodatniego rezultatu.

Skłonni jesteśmy przypuszczać, że tegoroczne walne zebranie, mimo, że jak zauważyliśmy, nabrzmiałe jest od materjałów łatwopalnych, zdoła wybrnąć z ciężkiej sytuacji i stworzy taki „modus vivendi", który umożliwi dalszą współpracę.

Mamy prawo domagać się od wszystkich delegatów, by w tak decydujących chwilach, kiedy rozstrzygają się niemal losy dalszego normalnego rozwoju piłkarstwa, zapomnieli o prywacie i jak przystoi na prawdziwych wodzów, umieli śmiało spojrzeć prawdzie w oczy... *(J.-an.)*

Cuiavia — P.Z.L. 9:5

W dniu wczorajszym został rozegrany w Warszawie mecz bokserski między Cuiavią (Ino wrocław), a PZL. Zwycięstwo odnieśli inowrocławianie w stosunku 9:5.

Wyniki walk: **Łada** remisuje z **Klichowiczem, Marcysiak** wygrywa z **Pawlakiem, Kowalski** wypunktował **Dudziaka, Błażejewski** zwycięża **Mrozowskiego** przez techniczny nokaut, **Wrazidło** zdobywa punkty walkowerem, **Zieliński** wygrywa z **Karolakiem II, Lewandowski** zwycięża **Karolaka I.**

Poza konkursem **Kuchnowski** wygrywa przez techniczny nokaut z **Chistowskim** (Legja).

Ostatnie wiadomości z Olimpjady

BIEG MARATOŃSKI NA OLIMPJADZIE

W sobotę rano nastąpił w Garmisch start narciarskiego biegu dlugodystansowego na 50 klm. Pogoda była słoneczna, ale mroźna. Temperatura wynosiła około 10 stopni poniżej zera. Trasa biegu była dość trudna, chociaż miała charakter raczej nizinny. Podejścia na niektórych odcinkach były bardzo uciążliwe.

Ze startu wyruszyło 36 zawodników w odstępach jednominutowych.

Pierwszy przybył do mety Englund, który na finiszu rozegrał walkę ze swoim rodakiem Vickstroemem. W tej walce Englund stracił minutę na ostatnim odcinku, tak, że Vickstroem, który w chwilę później przybył do mety, w klasyfikacji wysunął się przed nim.

Tłumy, zgromadzone na stadjonie, oczekiwały jednak na trzeciego Szweda Viklunda, którego czas uzyskany na wszystkich poprzednich odcinkach, był lepszy znacznie od Vickstroema i Englunda.

O godz. 12.05 przybył do mety Szwed Viklund w doskonałym czasie 3:30:11 sek., zajmując zdecydowanie pierwsze miejsce w biegu i zdobywając złoty medal olimpijski.

Drugie miejsce zajął Vickstroem, trzecie Englund, a czwarte Bergstroem Szwedzi zajęli zatem cztery pierwsze miejsca w biegu.

Za grupą szwedzką następują zawodnicy innych narodów skandynawskich, a dopiero na 9-em miejscu 1-szy biegacz środkowo - europejski, Czech Musil. Do tej grupy czołowej doszedł jeszcze Jugosłowianin Smolej. Stosunkowo dobre miejsce uzyskał również Amerykanin Luft.

Jedyny startujący w biegu na 50 klm. Polak Karpiel zajął 26-te miejsce, osiągając czas 4:06:26 sek.

AMERYKA ZWYCIĘŻA W ZAWODACH BOBSLEIGHOWYCH

W sobotę odbyły się pozostałe dwa biegi bobsleighowe dwójek.

W klasyfikacji wszystkich 4-ch biegów pierwsze miejsce, tytuł mistrza olimpijskiego i złoty medal zdobyła Ameryka 1, osiągając ogólny czas 5:29,29.

Drugie miejsce i srebrny medal olimpijski uzyskała Szwajcarja 2 w czasie 5:30,64.

Trzecie miejsce i bronzowy medal olimpijski uzyskała Ameryka 2 w czasie 5:33,96.

SONJA HENIE NA PIERWSZEM MIEJSCU W JEŹDZIE PAŃ

W sobotę wieczorem ogłoszono w Garmisch oficjalne wyniki jazdy figurowej pań.

Pierwsze miejsce i złoty medal olimpijski zdobyła, jak przewidywano, Sonja Henie (Norwegja). Drugie miejsce i srebrny medal olimpijski zdobyła Angielka Colledge.

MECZ ANGLJA — AMERYKA DAŁ WYNIK BEZBRAMKOWY

Oczekiwany z olbrzymiem napięciem mecz hokejowy Anglja — Ameryka zakończył się po niesłychanie zaciętej walce wynikiem bezbramkowym 0:0.

Zarządzone trzykrotne przedłużenia meczu nie dały również wyniku i mecz kończy się bezbramkowo W ostatniej dogrywce Ameryka była o krok od zdobycia bramki, ale bramkarz Anglji, który był najlepszym graczem drużyny, wspaniale broni i ratuje Anglję od porażki. Ameryka w tej dogrywce postawiła wszystko na jedną kartę, przesuwając całą drużynę do ataku, ale nie mogła przełamać muru obrony angielskiej.

KANADA BIJE CZECHOSŁOWACJĘ 7:0

W sobotę rozegrany został w Garmisch finałowy mecz hokejowy pomiędzy Kanadą, a Czechosłowacją. Zwycięstwo odniosła Kanada w wysokim stosunku 7:0 (4:0, 2:0, 1:0).

Szigetti znokautowany

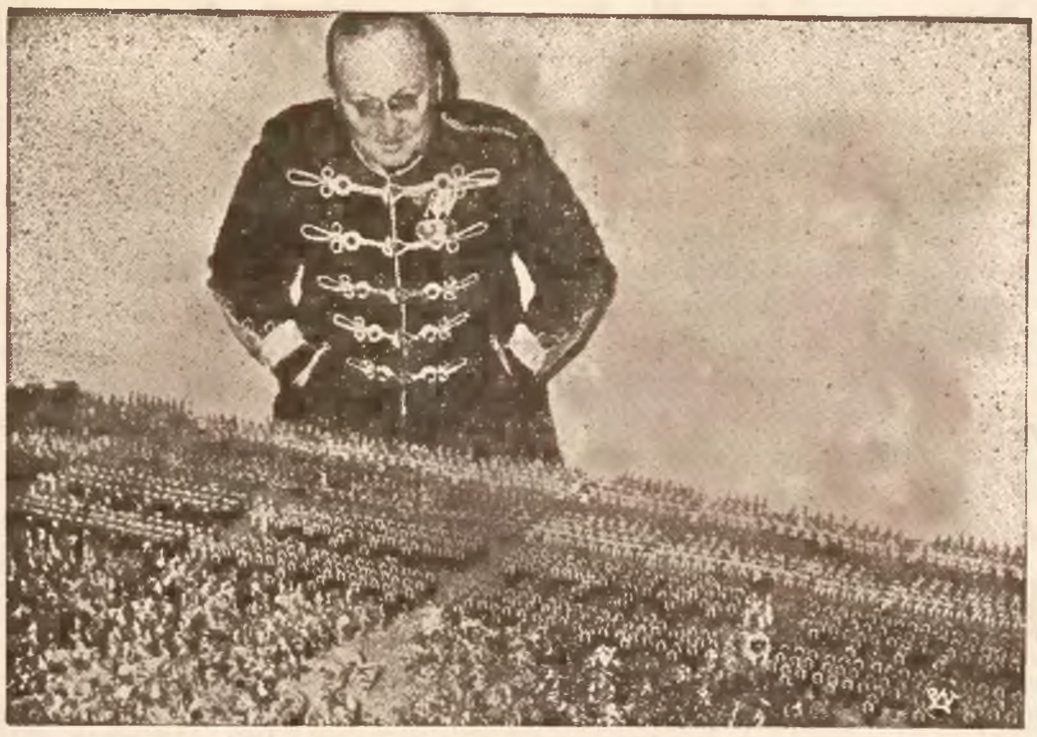
RYGA (tel. wł.). W ciągu dwóch dni odbyły się tu międzynarodowe zawody bokserskie z udziałem bokserów węgierskich. Madziarów reprezentowała drużyna F. T. C., która w ubiegłym tygodniu gościła w Warszawie.

Między innymi Węgier **Szanto** wygrał przez techniczny nokaut z **Dołgricerem, Kubinyi** wypunktował **Pernoma.**

Największą bezsprzecznie sensacją była porażka mistrza Europy, Szigettiego. Węgier walczył z **Pozdniakowem.** W pierwszych dwóch rundach Szigetti miał nieznaczną przewagę i wszystko wskazywało, że walkę wygra.

Niespodziewanie w trzeciej rundzie otrzymał bolesne uderzenie. I to zadecydowało. Szigetti podniósł rękę na znak, że rezygnuje z dalszej walki. Sędzia ogłosił wobec tego Pozdniakowa zwycięzcą przez techniczny nokaut.

Jak oświadczył po walce Szigetti musiał on zrezygnować z walki, gdyż jeszcze przed wejściem na ring miał podwyższoną temperaturę. Przypomniał, że w Warszawie w walce z Neudingem odniósł zbyt poważną kontuzję, by można ją było lekceważyć. Niestety, musiał stanąć do walki i to go zgubiło.



Porucznik Wilhelm Teuber z Wiednia jest posiadaczem jednej z największych i najkompletniejszych kolekcyj żołnierzy ołowianych. Jest on wielkim znawcą kostjumologji wojskowej i posiada w swej 200-u tysięcznej armji ołowianych żołnierzyków przedstawicieli armij całego świata i wszystkich czasów.

Powrót do życia po 30 latach więzienia

Romantyczne dzieje górskiego brygadzisty Goncalesa

Przed kilku dniami jedno z więzień hiszpańskich opuścił pewien starzec, który siedział za kratami 30 lat. Tym starcem nie jest nikt inny, jak słynny swego czasu bandyta, Goncales.

Przed 40 laty Pedro Goncales należał do najgroźniejszych bandytów Hiszpanji. Grasował on ze swą bandą przeważnie po szosach, gdzie ograbiał z mienia bogatych kupców. Prawie cały łup rozdzielał pomiędzy ubogich. Niejednokrotnie darowane przez niego pieniądze ratowały biedaków od śmierci głodowej lub utraty dzierżawy rolnej. Goncales był więc uwielbiany przez ludność i dzięki temu unikał zetknięcia się z policją, która wypowiedziała mu energiczną walkę.

Dopiero przygoda miłosna groźnego bandyty pozwoliła policji unieszkodliwić go. Goncales zakochał się w młodej, uroczej Manueli Ruedzie, z którą też się ożenił. Ślub miał się odbyć w tajemnicy w jednym z kościołków wiejskich. Policja dowiedziała się o tej uroczystości, lecz pozwoliła młodej parze wejść do kościoła. Podczas, gdy ksiądz dawał jej błogosławieństwo, policjanci otoczyli ze wszystkich stron kościół i czekali na ukazanie się bandyty. Goncales po kilku chwilach opuścił kościół w towarzystwie żony i swej świty. Widok policjantów nie przeraził go. Nie stracił zimnej krwi. Zaczął się ostrzeliwać i po zaciętej walce udało mu się przedrzeć kordon policji i uciec wraz z ukochaną.

Przez długi okres czasu ukrywał się Goncales w okolicach Walencji i w dalszym ciągu zajmował się swą „dobroczynną" działalnością. Pewnego dnia Manuela ciężko zachorowała i Goncales musiał przewieźć chorą do domu jej rodziców. Żona błagała go, by jej nie odwiedzał. Lecz bandyta zbytnio ją kochał, i zbyt był za niepokojony o jej zdrowie, by mógł się nato zgodzić. Każdej nocy zakradał się do domu, w którym przebywała Manuela i przesiadywał u jej łoża do świtu.

Wkońcu policja dowiedziała się o tych odwiedzinach. Pewnej nocy obstawiła dom i gdy Goncales o świcie go opuszczał, wpadł w ręce policjantów. Tym razem zaciekła obrona niewiele wskórała. Goncales musiał bowiem stawiać opór znacznej ilości policjantów.

Wkrótce bandyta stanął przed sądem. Za wszystkie grabieże skazano go na 134 lata więzienia. W więzieniu bandyta zachowywał się bardzo spokojnie i nigdy nie wykraczał przeciw przepisom. Wypuszczoro go więc na wolność po 30 latach. Obecnie Goncales nie wie, co ma z sobą robić. Jest zupełnie samotny, ponieważ żona i najbliżsi przyjaciele dawno powymierali.

Miodowy miesiąc z piękną żoną kacyka

wart był 100 dolarów, zegarka i 10 butli wina

Douglas Sargent, właściciel i kapitan żaglowca „Burza", jest popularną postacią w Australji. Jego statek mimo swej groźnej nazwy jest przedpotopowem pudłem. Na swój pokład może wziąć tylko 200 tonn towarów i posuwa się z szybkością 9 węzłów na godzinę. Lecz dzięki temu statkowi Sargent zarabia bardzo dobrze i prowadzi wygodny i przyjemny tryb życia. Objeżdża on wzdłuż i wszerz południowe morza, odwiedza wszystkie, nawet nieznaczne wysepki i prowadzi handel zamienny z tubylcami. Sprzedaje im znoszone ubrania, marne zegarki, pierścienie ze szkiełkami, przyrządy do golenia, a nawet kosmetyki dla bronzowych piękności. Wzamian bierze od tubylców drogie drzewo, jak heban i mahoń.

Kapitan Sargent jest niski i drobny. Uderzające ma tylko włosy i brodę. Są płomiennie czerwone. Od lat podróżuje on już po morzach południowych i nikt tak, jak on, nie zna tych wód z jej wyspami i wysepkami. Załoga „Burzy" składa się tylko z 2 osób: Sargenta i młodego marynarza.

Podczas jednej ze swych podróży Sargent odkrył na morzu malutką, bezludną wysepkę, tonącą w zieleni bujnych roślin podzwrotnikowych. Wysepka tak mu przypadła do gustu, że bardzo często dobijał do jej brzegów i tu wypoczywał. Nadał jej dość oryginalną nazwę: „Schronienie marynarza". Pewnego dnia wybudował wraz ze swym pomocnikiem na wyspie chatkę, w której mógł nocować, w chwilach, gdy przebywał przez kilka dni na wyspie. Po powrocie do Sydney Sargent nabył meble i dywany, i przewiózł je do swej „willi", którą bardzo miło i z wielkim smakiem urządził.

Podczas swych podróży Sargent bardzo często odwiedzał dużą wyspę Knivetok, leżącą na południe od „Schronienia marynarza". Posiadała ona dla niego specjalny urok. Nie dlatego, że robił tam dobre interesy, lecz wyłącznie dlatego, że znajdowała się tam piękna Tala, najmłodsza żona kacyka.

Pewnego dnia przybył Sargent na wyspę w towarzystwie swego marynarza, który nosił kosz pełen butelek wina. Udali się do chaty kacyka i zaprosili go do picia. Kacyk nie dał się długo prosić i pił za trzech. Gdy wino wprowadziło go w dobry humor, Sargent wytłumaczył mu cel swego przybycia. Prosił go, by mu sprzedał Talę. Wzamian za żonę ofiarował kapitan upitemu kacykowi 100 srebrnych dolarów, złoty zegarek i 10 butelek wina. Kacyk zmiejsca zgodził się. Była to wspaniała zamiana i podobna tranzakcja mogła się więcej nie nadarzyć. Poza tem nie wierzył zbytnio w wierność Tali i chętnie się jej pozbywał.

Sargent wziął Talę na pokład „Burzy" i skierował statek w stronę „Schronienia marynarza". Na tej wyspie Sargent spędził cudowny miesiąc miodowy z bronzową pięknością, która zachwycała się willą i tem, że nie powinna pracować dla swego kochanka.

Natomiast na wyspie Knivetok panowało wzburzenie. Młodzieńcy, którymi piękna Tala wcale nie pogardzała, byli do żywego oburzeni, że kacyk sprzedał swą żonę białemu. Żądali od niego, by odebrał ją białemu i sprowadził na wyspę. Kacyk, mężczyzna o wyrobionem poczuciu honoru, nie chciał się na to zgodzić. Wówczas młodzieńcy na własną rękę postanowili odbić białemu swą piękną władczynię. Wsiedli na największą łódź wojenną i ruszyli do wyspy „Schronienia marynarza". Przypuszczali bowiem, że chyba tam Sargent rozkoszuje się Talą.

I oto pewnego dnia Sargent z przerażeniem ujrzał zbliżającą się łódź, pełną wojowników, śpiewających wojenne pieśni. Wreszcie wojownicy wysiedli na ląd i zażądali od Sargenta, by wydał im Talę. Sargent mimo swych licznych przygód, był człowiekiem o łagodnem usposobieniu. Nie lubił się kłócić i wdawać w zatargi z tubylcami. Wysłał więc do nich Talę, by prowadziła pertraktacje. Wojownicy nie zamierzali rozmawiać z nią. Gdy się tylko ukazała, wzięli ją za ramiona, wsadzili do swej łodzi i odpłynęli.

Kacyk znów odzyskał swą żonę, a przygoda miłosna Sargenta znalazła zupełnie prozaiczne zakończenie. Oto zwrócił się do kacyka z żądaniem, by mu zwrócił to wszystko, co ofiarował mu za żonę. Rozumie się, że kacyk nie myślał wykonać tego żądania. Wówczas Sargent zwrócił się do komisarza angielskiego, który sprawuje władzę nad wyspą Knivetok, by rozstrzygnął spór. I w tych dniach ma zapaść decyzja komisarza w tym najdziwaczniejszym procesie wszystkich czasów.

Dzika miłość stepowego kozaka

wykoleiła pięknego atamana Smogina

45-letni Michał Smagin, mężczyzna o szerokich barach i pięknej twarzy, był swego czasu hetmanem kozackim. Po wybuchu rewolucji wyemigrował z Rosji i przybył do Paryża, gdzie zarabiał na życie rzeźbą w drzewie. Tu, w Paryżu poznał uroczą i ponętną kosmetyczkę, 38-letnią Martę Dissac, która cieszyła się wielkiem po wodzeniem u mężczyzn.

Przez 6 lat był Smagin jej jedynym kochankiem. Lecz nie dowierzał Marcie. Był o nią chorobliwie zazdrosny i zadręczał ją ciągłemi awanturami, choć Marta była zupełnie niewinna i wierna mu. Przed pewnym czasem Marta miała już dosyć tych bezpodstawnych awantur i zerwała ze Smaginem.. Ten nie mógł się pogodzić z myślą, że na zawsze stracił kobietę, którą gorąco kochał. Zaczął więc czatować na nią przed Instytutem piękności, w którym pracowała, i błagać ją, by wróciła do niego. Marta była nieubłagana i nie odstępowała od powziętego postanowienia.

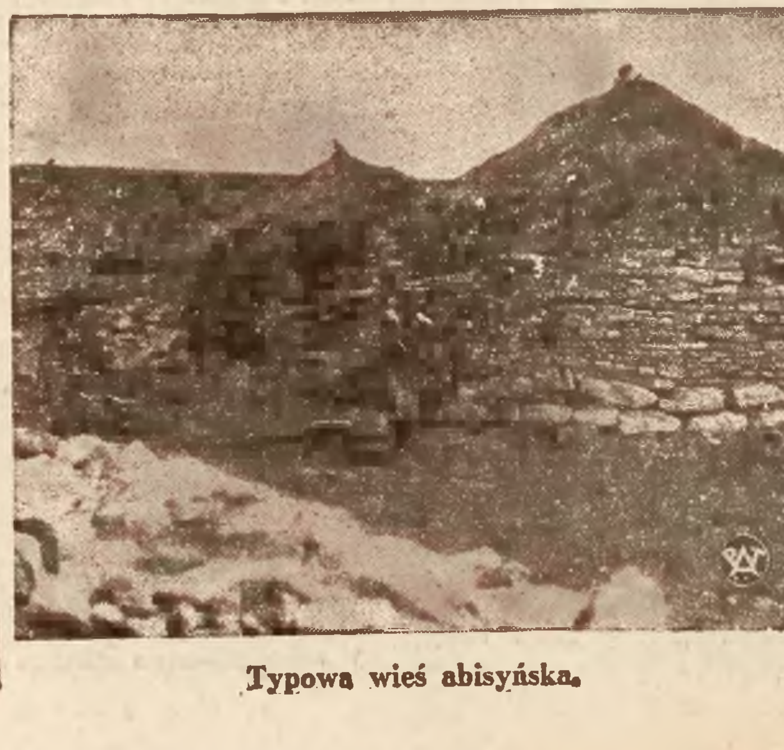
Wówczas były hetman przestał ją nagabywać, lecz nie zaniechał szpiegować jej. Chciał się przekonać, czy przypadkiem nie utrzymuje bliższych stosunków z jakimś innym mężczyzną. Pewnego wieczora ujrzał, że w chwili, gdy Marta wyszła z Instytutu, zbliżył się do niej jakiś mężczyzna, z którym bardzo serdecznie się przywitała. Smagin podążył za nimi. Doszli do domu, w którym mieszkała Marta. Mężczyzna pożegnał się z nią i na pożegnanie pocałowali się. Ten pocałunek wstrząsnął Smaginem. Przez całą noc nie zaznał spokoju, a następnego dnia udał się w rannych godzinach do Instytutu, by rozmówić się w cztery oczy z Martą. Gdy Marta ujrzała Smagina, zbliżające go się do Instytutu, poleciła swej pomocnicy, by mu oświadczyła, że jej niema. Ta rzeczywiście tak uczyniła. Lecz to nie zdołało powstrzymać rozjuszonego Smagina. Wpadł do przyległego pokoju i znalazł tam Martę. Między byłymi kochankami doszło do ostrej wymiany słów która jeszcze bardziej rozwścieczyła Smagina. Rzucił się na Martę i począł ją dusić. Następnie chwycił ze stolika nożyczki i zadał niemi Marcie dwa potężne ciosy w piersi. Marta oblała się krwią i po kilku chwilach wyzionęła ducha.

Przeraźliwe krzyki zabijanej Marty przeraziły personel Instytutu. Jedna z kosmetyczek wybiegła na ulicę i zawezwała przechodzącego policjanta. Gdy ten zjawił się w Instytucie, Marta leżała już bez życia. Smagin zaś spokojnie oświadczył, że zabił ją. Policjant nałożył mu kajdanki na ręce i odstawił do komisarjatu. Smagina czeka surowa kara.

Mycie głowy na wesoło

(H. L.) „Cyrulik Warszawski" zajmował się początkowo jedynie „męską robotą", prezentując stopniowo czesanie „Pod włos", „Na jeża" i „Z przedziałkiem". I wtedy było wszystko świetnie. Tryskał humorem i soczystym dowcipem. Potem zabrał się do roboty kobiecej, prezentując „Wieczną ondulację" i okazało się, że nie potrafi... Zabrał się więc zkolei do „obustronnej" roboty i zajmuje się obecnie taką czynnością, jak „Mycie głowy". Z roli czynnej wskazże przeszedł wnet do biernej. Cała prasa „zmyła głowę" niefortunnemu „Cyrulikowi". Może aż za bardzo.

Obecny program, nie sięgając doskonałości pierwszych trzech („męskich") jest jednak stanowczo dużo lepszy od poprzedniego („damskie go"). Największem powodzeniem cieszy się monolog Wyrwicza oraz występy Zimińskiej, jednakowo świetnej, gdy „buja" męża i kochanka (Giera ieński i Olsza), jak gdy narzeka, że „Mężczyźni nie lubią miłości" w zabawnej piosence. Prześlicznie za prezentowała się Grossówna, dla której warto się postarać o specjalny repertuar. Specjalne brawo — za kostjum. Lubiczówna znakomicie wyrecytowała makabryczno - komiczny monolog, ale też powinna być szerzej spożytkowana. Reszta programu — znacznie słabsza. Pragniemy, zwłaszcza, więcej Jarosy'ego...



Typowa wieś abisyńska.

12.000 stron zawiłych przepisów

musi znać dyżurny ruchu i zawiadowca stacji!

Regulamin służby kolejowej wymaga od dyżurnego ruchu i zawiadowcy stacji, dokładnej znajomości wszystkich instrukcyj, mieszczących się w t. zw. „Ważniejszych przepisach i instrukcjach w służbie ruchu". Każdy z takich przepisów, to dzieło, składające się conajmniej ze stu dwudziestu stron druku, pisanych językiem typowo „oficjalnym". Małą próbkę tego języka podajemy:

PISANE POLSKIEMI LITERAMI

„W wypadku zaistnienia faktów zapodanych pod A. I. 15, stosować należy regulamin N. S. U. art. L. 35, przyczem uwzględnieniu rzeczywistemu podlega art. 41 instrukcji B."

Nikt chyba nie uwierzy, że dzieł takich, przeznaczonych dla pogłębiania wiedzy dyżurnego ruchu i zawiadowcy stacji, jest 93, o pojemności około 12 tysięcy stron.

Wszystkie przepisy i instrukcje, dyżurni ruchu obowiązani są znać, bo w dyrekcji siedzą urzędnicy, którzy orjentują się tylko w jednym przepisie i jedyną funkcją ich, jest śledzenie, czy który z funkcjonarjuszów ruchu nie dopuścił się „gwałtu" na jakimkolwiek artykule ich „branży".

ELEGANCKO I W RĘKAWICZKACH

Na tem jednak nie koniec, istnieją bowiem przepisy, dotyczące bardziej osobistej strony pracowników ruchu.

Mówią one o tem, że dyżurny ruchu i zawiadowca stacji muszą być zawsze elegancko ubrani, muszą mieć spodnie odprasowane do kantu, rękawiczki, czystą i w porządku utrzymaną czapkę służbową oraz porządny, wyregulowany zegarek (!). Wszystko na koszt pracownika.

W rozmowach, jakie przeprowadzamy z przedstawicielami pracowników ruchu, dowiadujemy się rzeczy wręcz nieprawdopodobnych.

PRZESADA W CNOCIE OSZCZĘDNOŚCI

— Oszczędności stały się dla nas zmorą. Słowo „oszczędność" wymawia każdy pracownik z prawdziwą trwogą. Jeden z zawiadowców stacji otrzymał np. napomnienie, pisane na dwóch arkuszach papieru i opatrzone kilkoma podpisami, zato tylko, że meldunek do dyrekcji wysłał na papierze, pisanym po jednej stronie. Innemu dyżurnemu ruchu wytrącono z poborów 45 groszy za miotłę, która zginęła na stacji wskutek jego „niedopilnowania". (Nawiasem mówiąc, miotła ta kosztowała, nowa, w handlu rynkowym 15 groszy).

Jak dalece boją się pracownicy ruchu wszelkich tego rodzaju konsekwencyj oszczędnościowych, opowiada nam inny funkcjonarjusz kolejowy:

— Papier i ołówki kupujemy wszyscy za własne pieniądze. Wprawdzie otrzymujemy je wraz z przydziałami kancelaryjnemi, ale wślad za temi przydziałami napływają kary za nieoszczędne pisanie, nieoszczędne zużycie atramentu i t. p. Obliczyliśmy sobie, że taniej nas będzie kosztować, jeśli materjały piśmienne kupować będziemy za własne pieniądze i tak też wszyscy robimy.

A teraz, dla ilustracji jeszcze wywiad z zawiadowcą na jednej ze stacyj podwarszawskich.

— Czy zechce nam pan przedstawić wysokość i wystarczalność swojej pensji?

— Z chęcią. Pensja moja wynosi brutto 255 złotych. Po strąceniu wszelkich datków, kosztów, potrąceń i t. p., otrzymuję na czysto zł. 144. Ponieważ mam dwoje dzieci w gimnazjum, muszę uiścić za nie opłatę, która, już po uwzględnieniu ulgi, wynosi zł. 60. W tych warunkach na życie całej rodziny, na mieszkanie, na światło, na opał i na ubranie — pozostaje 84 złote miesięcznie.

— Jak za taką sumę można wyżyć?

— Rzecz właśnie w tem, że nie można. Trzeba sobie dorabiać. Kombinuje się. To się pojedzie trochę do rodziny, to się mięsa trochę przewiezie... Wstyd mówić, ale tak jest w istocie!"

Fakty te przemawiają same za siebie. Wszelkie nasze komentarze byłyby w tym względzie zbyteczne.

Likwidacja organizacji

Władze bezpieczeństwa województwa śląskiego przystąpiły wczoraj do likwidacji tajnej organizacji, która od kilku miesięcy rozwijała na G. Śląsku nielegalną działalność p. n. „National - Sozialistische Deutsche Arbeiter - Bewegung", w skrócie NSDAB.

W ręce policji dostały się m. in. sprawozdania, przedstawiające stan organizacyjny razem z nazwiskami wybitniejszych ich działaczy, oraz ilustrujące ich działalność.

Rozłam w Związku Zw. Zaw.

Nadzwyczajne plenarne zebranie centralnego wydziału ZZZ., odbyte pod przewodnictwem b. premjera Moraczewskiego, zdecydowało o rozłamie w tej organizacji. Na posiedzeniu obecnych było 12 na 16 czynnych członków centralnego wydziału. Nie przybył na zebranie przebywający na kuracji w Krynicy p. Pączek, nie obecny był również mimo zaproszenia poseł Gardecki.

Centralny wydział wszystkiemi głosami obecnych zatwierdził zarządzenie prezydjum, zawieszające w czynnościach zarząd główny związku pracowników samorządowych ZZZ., z posłem Gardeckim na czele i mianując dla tej organizacji zarząd komisaryczny.

Wszystkiemi głosami przy jednym wstrzymującym się od głosowania przyjęto do wiadomości wystąpienie posła Gardeckiego z ZZZ. Centralny wydział przeszedł do porządku dziennego nad zawiadomieniem posła Gardeckiego, iż cofa on swą decyzję o wystąpieniu z organizacji. Wszystkiemi głosami uchwalono utrzymać w mocy decyzję prezydjum zawieszającą sekretarza Związku Robotników Budowlanych ZZZ., p. Pluskowskiego, w prawach członka centralnego wydziału.

Wreszcie wszystkimi głosami przy jednym wstrzymującym się od głosowania uchwalono wykluczenie p. Pluskowskiego z ZZZ.

Jak się dowiadujemy, członkiem centralnego wydziału, który w obu wypadkach wstrzymał się od głosowania, jest poseł Gdula.

W ten sposób rozłam w ZZZ. stał się faktem dokonanym. Należy odczekać, jak zareagują „doły" organizacyjne na te rozgrywające się u „góry" walki.

Andrzej Szary

Za grzechy matek

Wzruszająca tragedja w rodzinie książęcej

Książę Runiewicz usilnie uspokajał Stenię. Mówił:

— Przekonasz się, że wkrótce wszystkie twoje skrupuły pierzchną i będziesz żyła wśród nas, jak gdybyś była prawdziwą Haneczką.

Stenia westchnęła głęboko. Jęknęła:

— Boże, Boże... jak się to wszystko skończy!

— Nie lękaj się o to, Haneczko...

Wzdrygnęła się, jakby z odrazą. Szepnęła:

— Proszę mnie tak nie nazywać... To imię, nienależące do mnie, biczuje mnie.

— A skąd wiesz, czy właśnie to imię nie jest twojem własnem? — zawołał nagle książę.

Stenia aż się zachwiała z wrażenia. Nowy lęk ją opanował. Zapytała, strwożona:

— Co pan chce przez to powiedzieć?

— Czyż twoje pochodzenie nie jest okryte całkowitą tajemnicą?

— To prawda.

— Czy nie mówiłaś mi, że nie znasz najzupełniej swoich rodziców?

— Tak jest.

— Więc skąd wiesz, czy przypadkiem... może właśnie?..

Tu urwał... Sam bowiem zadrżał przed przypuszczeniem, które nasunęło mu się całkowicie mimowoli. Stenia zawołała:

— O, niech pan nie mówi ani słowa więcej, błagam pana!... W sytuacji, jaka się wytworzyła, musimy przedewszystkiem zachować zimną krew. Drżę na samą myśl, że księżna mogłaby teraz wejść. Co jej powiem, gdy ujrzy mnie we łzach?

Otarła łzy pośpiesznie. Poczem dodała:

— Przepraszam, że ujawniłam moją słabość, ale nie umiałam się powstrzymać od podzielenia się z księciem mojemi obawami. Zresztą, wyczuwam, że w głębi duszy książę je podziela. Chodzi głównie o to, czy potrafię, nie będąc prawdziwą córką księżny Runiewiczowej, dostatecznie odpowiadać na jej czułości, aby nie wzbudzić w niej podejrzeń lub zgoła niechęci.

— Przeciwnie, jestem przekonany, że naprawdę odczujesz wkrótce dla niej miłość tak wielką, jakgdybyś była prawdziwą córką.

— Tak, to właściwie prawda, to muszę przyznać —szepnęła Stenia z bladym i smutnym uśmiechem — już właściwie zdołała pozyskać me serce.

— Czyż to nie dowód, że twoje posłannictwo jest szlachetne i święte.

Stenia podała rękę księciu. Rzekła:

— Przekonał mnie pan. Bardzo mi tego było trzeba. Będę już teraz stosowała się posłusznie do wszystkich pańskich wskazówek.

Poczem dodała trwożliwie:

— I postaram się oboje państwa uczynić jak najszczęśliwszymi. Czynię wszystko możliwe w tym kierunku...

— Udało ci się to już w zupełności — rzekł książę z rozrzewnieniem.

Wtem nagle Stenia zapytała go:

— A czy książę nie pomyślał o tem, że są ludzie mi drodzy, którzy w tej chwili mnie opłakują

— Wybacz mi, Haneczko — odrzekł książę z ojcowską życzliwością — ale sam już o tem pomyślałem.

— Czy to nie okrucieństwo z naszej strony, że pozostawiamy ich w smutnem przeświadczeniu o mojej śmierci. Czy nie należałoby ich uspokoić.

— Jestem tego samego zdania.

— Więc możeby książę zechciał łaskawie zająć się tem?

— Obowiązuję się do tego.

— O, jaki książę jest dobry!

— Poproszę cię wszakże wzamian, abyś nie popełniła jakiej nieostrożności, któraby nam wszystko popsuła. Pilnuj się, moja dziecinko, pilnuj się bardzo starannie.

— Przyrzekam to uroczyście. Książę zawiadomi więc panią Baczkowską?

— Tak, gotów jestem nawet zabezpieczyć byt jej oraz jej synowi.

— O, nie, nie!.. Nie trzeba jej tego nawet proponować! — zawołała Stenia — odmówi z pewnością i jeszcze się obrazi, uzna to bowiem za upokarzające dla siebie.

— Dziecinko droga, jestem daleki od zamiaru urażenia tych dobrych i poczciwych ludzi. Zacznę od tego, że powiem im o twym losie.

Wtem Stenia opuściła głowę i szepnęła nieśmiało a wstydliwie:

— Jest jeszcze ktoś, również rozpaczający, i którego mękę chciałabym skrócić jak najśpieszniej.

— Ach, to ten twój narzeczony, prawda? Bądź spokojna! Pomówię z nim również!

— Więc jeżeli można ,to możliwie najszybciej! Drżę na samą myśl, że rodzice mojego narzeczonego może nie potrafili go należycie upilnować. Jakie to byłoby straszne, gdyby on się zabił, a jabym żyła!

— O, do tego nie dojdzie, bądź przekonana! Potrafię to zażegnać! — zawołał książę czule biorąc Stenię za rękę.

W tej samej chwili drzwi się otworzyły i ukazała się w nich księżna Krystyna. Rzekła żartobliwie:

— Mój drogi, za długo mi się jakoś zajmujesz moją córeczką.

— Ha, jeśli tak uważasz, to zostawiam was same aż do kolacji — odparł książę.

To rzekłszy, ucałował żonę w rękę, a Stenię w czoło i wyszedł.

Księżna Runiewiczowa pogładziła Stenię po jej złocistych włosach i zapytała z ciekawością:

— O czem to tak rozmawialiście z księciem, maleńka moja?...

Stenia zrozumiała, że teraz będzie się musiała mieć bardzo na baczności...

Każde słowo kryło w sobie wiele niebezpieczeństw...

Dalszy ciąg jutro.

Luty
17
Poniedziałek
Aleksego

Śmierć matki z ręki syna

We wsi Pakosław, gm Wodzisław pod Jędrzejowem, mieszkała 50-letnia wdowa Katarzyna Bąk z pasierbem 35-letnim Stanisławem Bąkiem.

Pomiędzy macochą a pasierbem zostały nawiązane bliższe stosunki, których wynikiem miał być ślub.

Onegdaj rano w chałupie Bąków znaleziono zimne już zwłoki macochy i pasierba z rozpłatanemi siekierą głowami.

O morderstwo jest podejrzany syn zamordowanej Bolesław.

Zabójstwo na weselu

W czasie uczty weselnej we wsi Komarynie pow. Krzemienieckiego zaginął w sposób tajemniczy mieszkaniec tejże wsi Bryński Dymitr.

Poszukiwania zaginionego doprowadziły do wyłowienia zwłok Bryńskiego z rzeki Ikwy.

Zachodzi podejrzenie zabójstwa na tle erotycznem.

Świętokradztwo.

Zarząd kościoła katolickiego w Lipinach zgłosił na policji, że nieznany sprawca skradł z kościoła skarbonkę, zawierającą 20 złotych.

Jak stwierdzono, kradzieży dokonał 16-letni J. N., który skarbonkę po wypróżnieniu — wrzucił do miejscowego stawu.

Połknął żyletkę

W monachijskim organie Zw. Lekarzy dr. Kriegsman opisuje wypadek połknięcia żyletki przez jednego z pacjentów. Chory chciał usunąć resztki jedzenia między zębami, zapomocą żyletki. W niewyjaśniony bliżej sposób połknął żyletkę. Przeprowadzona bardzo ostrożnie i z wielkim trudem operacja — udała się.

Tragedja dziewczyny

Maryna Kołobecka, zamieszkała w Stryju nawiązała stosunek miłosny z Iwanem Berezdeckim, który przysiągł, że się z nią ożeni. Gdy dziewczyna została matką, Iwan ją porzucił.

Zdradzona dziewczyna w rozpaczy usiłowała popełnić samobójstwo przez wypice esencji octowej.

KRONIKA KRAKOWA

Biciem zmuszał kochankę do nierządu w Krakowie

Teofil Matlak bez stałego zajęcia, zamieszkały w Krakowie, przy ul. Arjańskiej 9, czuje stale wstręt do pracy. W roku ubiegłym poznał 20-letnią córę koryntu Marję Ciejak i postanowił to wykorzystać dla swoich celów, chcąc ciągnąć zyski z jej nierządu. Marja Ciejak zbrzydziła sobie jednak niecny tryb życia i postanowiła z tem wszystkiem zerwać. W tym celu napisała list do swej rodziny w Bydgoszczy z prośbą o przyjęcie jej spowrotem do domu rodzicielskiego przyrzekając poprawę. Rodzice chcąc wyciągnąć córkę z bagna zgnilizny wysłali syna Aleksandra by zaopiekował się zbłąkaną córką.

Dowiedziawszy się o tem Matlok i przekonawszy się, że stracił przez to dość poważny dochód, postanowił z Ciejkówny spowrotem uczynić źródło swojego dochodu. Matlak niespodziewanie zjechał do Bydgoszczy, wyszukał Marję i pod pretekstem ożenku namówił ją do powrotu, obiecując jej przytem złote góry. Ciejkówna dała się namówić Matlakowi. Lekkomyślna Marja powróciła znów do dawnego trybu życia, gdyż Matlak biciem zmuszał ją by szła na ulicę zarabiać. Każdy zarobiony grosz jej zabierał, zaś o małżeństwie ani nie myślał. Epilog sprawy znalazł się przed sądem. Matlak oskarżony był o znęcanie się nad Marją Cielak i o czerpanie zysku z jej nierządu. Sąd wymierzył mu karę 1 roku więzienia z zawieszeniem.

Rozprawę prowadził s. o. dr Partyka, oskarżał prok. dr Jarosiński.

Krwawy napad we wsi podkrakowskiej

Prawie, że każdego dnia dochodzą do nas wiadomości o krwawych masakrach jakie zdarzają się na wsi.

Oto wczoraj koło 10-ej godziny w nocy w podkrakowskiej wsi Piekary obok Liszek miał miejsce napad, który odbił się głośnem echem wśród społeczeństwa.

Oto 53-letni rolnik Jan Wąsik urządził u siebie w domu zabawę. Goście bawili się ochoczo, gdy wtem wpadł do mieszkania Wąsika sąsiad jego Maciej Klimczyk, który nagłym ruchem zgasił lampę, a następnie porżnął Wąsika w straszny sposób ostrą brzytwą.

Jednak tego wszystkiego było Klimczykowi zamało. Chciał do reszty wyładować swoją nienawiść do Wąsika, który miał mn podobno „psuć opinję". Klimczyk miał przy sobie rewolwer; gdy już nikt nie spodziewał się dalszych agresywnych wystąpień ze strony Klimczyka, ten wyjął rewolwer i począł strzelać. Na szczęście wszystkie kule nie były trafne.

Zawezwany lekarz Pogotowia Ratunkowego stwierdził u Wąsika ranę ramienia w okolicy ledźwia lewego oraz szereg obrażeń.

Po opatrzeniu przewieziono ofiarę bestjalskiego napadu do szpitala św. Łazarza w Krakowie.

Kwity komorniane nie podlegają opłatom stemplowym

W wielu wypadkach właściciele nieruchomości żądają od lokatorów opłacanie znaczków stemplowych, naklejanych rzekomo na kwitach ze komorne. W związku z tem wyjaśnia się co następuje:

Na mocy p. 10 art. 3 dekretu Prezydenta Rzplitej z dn. 14 stycznia rb. w sprawie zmiany niektórych przepisów dotyczących opłat stemplowych został skreślony rozdział 28, t. j. artykuły 136, 137 i 138, dotychczas obowiązującej ustawy o opłatach stemplowych. Zatem wszelkie pokwitowania za otrzymywane komorne bez względu na wysokość pokwitowanej sumy wolne są od opłaty stemplowej.

Fruchthaendler zwolniony za kaucją 50.000 zł.

Aresztowany z końcem nb. roku drugi dyrektor Centralnej Targowicy w Mysłowicach Aron Fruchthaendler, dyrektor i współwłaściciel firmy „Bos" Domu Komisowego dla sprzedaży bydła i nierogacizny w Krakowie przy ul. Sarego, wczoraj wypuszczony został z więzienia po złożeniu kaucji w kwocie 50.000 zł.

Sprawa Centralnej Targowicy wypłynie na wokandę sądową w niedalekiej przyszłości.

Zuchwałe włamanie do sklepu w Podgórzu

Wczoraj w nocy nieujęci narazie sprawcy dokonali niezwykle zuchwałego włamania.

Przy ul. Lwowskiej 11 w Podgórzu mieści się sklep z obuwiem Uszera Grünera

Do tego sklepu włamano się po przepiłowaniu żaluzji.

Łupem złodziei stała się cała zawartość sklepu.

Szkoda jest bardzo znaczna, sięga kilku tysięcy złotych.

Wydział Śledczy prowadzi w tej sprawie energiczne dochodzenie.

Przed dymisją Mussoliniego

Donoszą z Genewy, że sytuacja obecna Włoch jest krytyczna. Prasa szwajcarska donosi, że w krótkim czasie można się spodziewać zupełnej klęski Mussoliniego oraz, że Mussolini będzie zmuszony podać się do dymisji.

Obecnie wszystkie rezerwy złota w państwowych bankach włoskich są wyczerpane.

Mussolini stara się obecnie wszelkimi wysiłkami zakończyć wojnę włosko-abisyńską, chociaż oficjalnie głosi, że mógłby zestawić armję składającą się z 7,000.000 żołnierzy.

KINA

Adria „Dom Nr. 56".
Apollo „Becky Scharp".
Atlantic: „Dodek na froncie".
Bagatela „Wszyscy ludzie są wrogami i rewja Defilada narodów".
Promień „Wojna w królestwie walca".
Sokół: „Swiat należy do Ciebie".
Stella „Nocny ekspres".
Sztuka „Tajemnica czarnego pokoju,
Świt „Czu-Czin-Czau Władca niewolników".
Uciecha „Czarownica".
Wanda: „Dawid Copperfield".
Zorza; „Niadokończona symfonja".

Radjo krakowskie

Poniedziałek 17 lutego.

6.30 Audycja poranna. 6.50 płyty, 8.00 audycja dla szkół, 11.57 sygnał czasu, 12.03 dziennik południowy, — 12.05 płyty, 12.25 koncert, 13.30 płyty 15.15 wiad. o eksp. polskim 15.30 płyty, 16.00 lekcja jęz. niemieckiego, 16.15 „za chwilę dalszy ciąg programu", 16.45 zasłużone kobiety, 17.00 szachista przy bridżu, 17.15 Minut poezji, 17.20 płyty, 17.50 ryby elektryczne, 18.00 muzyka dwufortepianowa, 18.30 skrzynka dla dzieci, 18.45 domek Jańskiego, 18.55 pogadanka gospodarcza, 19.05 koncert, 19.35 wiadom sportowe, 19.45 Reportaż z igrzysk w Garmisch Partenkirchen, 19.50 pogadanka aktualna, 20.00 audycja żołnierska, 20.30 Łowic. melodje weselne i taneczne, 20.50 dziennik wieczorny, 21.05 koncert stow miłośn. dawnej muzyki, 22.00 wieczór literacki, 22.30 spacer po Europie.

Nocny dyżur aptek.

Apteka po Złotą Głową Rynek gł. 13 pod Trzema Koronami Ratoryka 1 Czternasta Lubicz 7, Stradom 6. Królowej Jadwigi Karmelicka 9. Marjańska Kazimierza Wielkiego 78.

W Podgórzu: Apteka pod Orłem.

Aresztowanie groźnego opryszka

Policja lwowska wykryła groźnego opryszka, Władysława Butmankiewicza, który przez długi czas był postrachem handlarzy na Placu Krakowskim, gdzie groźbami i terorem wymuszał od kupców okup zarówno w gotówce jak i w towarach.

Teroryzowani przezeń płacili mu haracz, a niejeden z nich musiał wskutek gróźb Butmankiewicza zlikwidować swój stragan, oddając gangsterowi cały swój zarobek.

Obecnie po ujęciu opryszka handlarze z pl. Krakowskiego odetchnęli swobodnie.

Wyrodna matka porzuciła dziecko na plantach krak.

Wczoraj wieczorem po godzinie 9-tej znaleziono na plantach przy ul. Grodzkiej około 2-miesięcznego podrzutka płci żeńskiej.

Dziecko oddano do żłóbka miejskiego, zaś za wyrodną matką wszczęto poszukiwanis.

Na krakowskim bruku...

Organa P. P. aresztowały wczoraj 20 letnią służącą Annę Klimowicz, za kradzież na szkodę Gabryeli Gatek i jej sublokatorki Stanisławy Sekuly, zamieszkałych przy ul. Zamenhoffa 9, następnie 21 letniego robotnika Andrzeja Rzeszutko za kradzież z włamaniem do sklepu galanteryjnego Mojżesza Wekslera, przy ul. Grzegórzeckiej 4.

Wkońcu aresztowano posługaczkę Stanisławę Rumian, zamieszkałą przy ul. Wrocławskiej 89.

W kawiarniach i restauracjach krakowskich odbędzie się codziennie sprzedaż znaczków Pomocy Zimowej. — Kup i noś znaczek na dowód, — że spełniłeś obowiązek obywatelski.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Gródka 2. — Telefon 173-02. — Redaktor przyjmuje od godz. 16—17-tej
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. — Drobne 30 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 10 groszy za wyraz.
Odp. redaktor i wydawca Alfred Kwiatkowski
Drukarnia Monopol, Kraków, ul. Na Gródku 2.